



Głos ANGLI



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok II

Kraków, dnia 1 lutego 1947

Nr. 5 (14)

W. Brytania życzy rodzinie królewskiej Premier Attlee o przymierzu francusko-angielskim

Dnia 31 stycznia W. Brytania pożegna na cztery miesiące swego króla, królową i obie księżniczki. Tłumy zalegną ulice Londynu i Portsmouth i będą życzyć szczęśliwej podróży rodzinie królewskiej, która wyruszy na objazd Południowej Afryki.

Będzie to prawdziwie królewski pochód, od chwili kiedy wyjadą z bram pałacu Buckingham aż do wejścia na pokład najnowszej i największej brytyjskiej okrętu wojennego, Vanguard, który ich zawiezie do Capetown.

W ostatnich tygodniach poczyniono wiele przygotowań. Królowa i księżniczki Elżbieta i Małgorzata zajęte były końcowym przymierzaniem strojów, specjalnie obmyślonych na tę podróż. Król Jerzy w tym czasie obciążony był nawalaniem spraw państwowych; który ilość powiększyła się jeszcze wobec nowej sesji parlamentu.

W związku z wyjazdem rodziny królewskiej, księżniczka Elżbieta udała się pierwszy raz w życiu na rewiew mody, która była pokazem kapeluszy, ponieważ w zeszłym roku noszone przez nią modele nadawały ton tej gałęzi brytyjskiej mody.

Pokaz odbył się w jednym ze słynnych hoteli londyńskich. Przedstawiono około stu nowych wiosennych kapeluszy, a księżniczka także miała na głowie najnowszą kreację: odświeżający czół pastelowo-niebieski filc. Używane obecnie nazwy barw dowodzą zainteresowania podróżą królewską do Afryki, np. „Zieleń Limpopo”, „Rodezyjskie złoto”, „Mgła Przylądka” albo „Świt Afrykański”. Ponad trzydziestu pierwszorzędnym modniarek londyńskich wystawiło swe kapelusze na pokazie.

Modele strojów, które zostaną niewątpliwie wzięte pod uwagę przez ośrodki mody na całym świecie, obecnie są jeszcze trzymane w tajemnicy. Wprawdzie pokazano je nieoficjalnie londyńskim specjalistom, ale królowa Elżbieta prosiła o dyskrecję, przez władzę na mieszkańców Południowej Afryki, ażeby szczegóły dotyczące strojów królewskich nie zostały rozgłoszone, zanim rodzina królewska nie dojedzie 17 lutego do Capetown. Stroje królewskie wykonały firmy Molyneux, Norman Hartnell i miss Ford. Całość garderoby królewskiej „ustruje „co Wielka Brytania potrafi” w dziedzinie mody; nie mniej, niż w dziedzinie przemysłu.

Ks. Elżbieta na pokazie miała na płaszczu broszkę diamentową w kształcie orła, którą otrzymała, jako matką chrześną nowego brytyjskiego lotnikowca „Orzeł”.

Na drugi dzień po pokazie, ks. Elżbieta otrzymała inną broszkę, kiedy na lotnisku w Londynie brała udział w uroczystości wzniesienia pierwszego brytyjskiego powojennego długodystansowego samolotu posażerskiego, własności brytyjskich zamorskich linii lotniczych. Samolot otrzymał nazwę „Elżbieta angielska”. Księżniczka ochrzczyła go szampanem, a zamiast wędru zwozaju strząskła na nim butelkę, co mogło by uszkodzić samolot, połała go ze srebrnego dzbanka z XVIII wieku Księżniczka przemówiła następnie w paru słowach podkreślając znaczenie lotnictwa, które obecnie nie służy już wojnie i zniszczeniu, ale celom pokojowym. Broszka pamiatkowa którą wręczyła księżniczce, jest wykonaną z szafirów i brylantów znaną na całym świecie, od znaku brytyjskiej zamorskiej komunikacji powietrznej.

Jednym z wydarzeń, których rodzi na królewską nigdy nie zaniedbuje jest doroczny bal służb w Buckingham Palace. Tego roku księżniczki Elżbieta i Małgorzata udały się na bal w towarzystwie króla Jerzego. Podczas wieczoru ks. Elżbieta tańczy

ła z p. Robert Irvine, który pracuje w piwnicach królewskich i z p. Everts, sierżantem, lokajem nadwornym. Partnerkami króla Jerzego były panny: Jean Hemp, córka jednego z paziów pałacowych, i Lena Mend, pokojówka. Król i księżniczki wzięli również udział w jednym z tańców szkockich.

Królewska rodzina przejedzie przez Londyn na dworzec Waterloo w orszaku czterech karoc, pod eskortą nadwornej kawalerii. Na dworcu spotka ich królowa Maria, ks. Gloucester (który właśnie zakończył urzędowanie jako gubernator Australii) i powrócił samolotem do Wielkiej Brytanii, ażeby podjąć obowiązki w Radzie Stanu, która działać będzie podczas nieobecności króla) oraz siostra króla, która ich odwiedzi aż do Portsmouth, w specjalnym pociągu.

Po przyjęciu, zgromadzonym przez społeczeństwo Portsmouth, rodzina królewska przejedzie do doków, mę-

ży szpalerem marynarzy. Podczas wchodzenia rodziny królewskiej na pokład, działa na okrętach i baterie nadbrzeżne oddadzą salut królewski. O godz. 7.15 następnego ranka gdy Vanguard będzie miał St. Catherine na wyspie Wight, przyłączy się do niego Home Fleet (flota krajowa), która jest gotowa do wiosennej podróży i która ma eskortować okręt królewski. Samoloty RAF-u będą również brały udział w eskorcie. Kiedy flota krajowa odłączy się od Vanguarda, zastąpią ją krążowniki „Diadem” i „Kleopatra” oraz lotniskowiec „Indefatigable”, które będą towarzyszyć okrętowi królewskiemu aż do szerokości Freetown, gdzie eskortę obejmie „Nigeria”, okręt pod flagą południowo-atlantyckiej eskadry. Przez cały czas podróży sztandar królewski powiewający z masztu Vanguarda będzie w nocy oświetlony.

Podczas pobytu rodziny królewskiej w Południowej Afryce przypadną 21 kwietnia 21 urodziny ks. Elżbiety, które będą obchodzone w Cape Town. Dla uświetnienia tego dnia przygotowuje się już różne uroczystości, wśród których przewidziany jest zlot organizacji młodzieżowych i bal w pałacu gubernatora; księżniczka weźmie udział w tych imprezach.

Premier Attlee w odpowiedzi na interpelację posła Warbey (laburzysty) podał w Izbie Gmin krótkie sprawozdanie z rozmów, które przeprowadził z premierem Blumem.

Attlee wyraził radość rządu brytyjskiego z ponownej wizyty Bluma w Londynie, dzięki której umożliwiona została wymiana poglądów w szeregu ważnych spraw. Posłowie przekonali się mogli o rozległości przeprowadzonych rozmów, na podstawie komunikatu z końcowej konferencji. Uzgodniono cały szereg ważnych spraw, zarówno politycznych jak ekonomicznych. W szczególności uznano konieczność możliwie jak najszybszego zawarcia przymierza między Francją i Anglią, w ramach artykułu 52 karty Zjednoczonych Narodów, celem zapobieżenia jakiegokolwiek dalszej agresji ze strony Niemiec oraz dla utrzymania pokoju i bezpieczeństwa.

Premier Attlee nie potrzebował rozwodzić się nad sprawą komunikatu, powiedział natomiast: „chcę wyraźnie podkreślić, że rządowi brytyjskiemu zależy na przeprowadzeniu pertraktacji dotyczących się przymierza, kiedy tylko rząd francuski będzie gotów do ich podjęcia”.

Następnie Warbey spytał: „Czy

W numerze:

ARCHITEKTURA „EAST-ANGLI”

POLSKIE SIŁY ZBROJNE (II) TOBRUK

PODRÓŻ RODZINY KRÓLEWSKIEJ DO AFRYKI PŁD.

ANGIELSKA POEZJA MIĘDZYWOJENNA

JANKEL ADLER

premier może wyjaśnić, że proponowany anglo-francuski traktat, który będzie przyjęty z radością nie jest w żadnym wypadku namiastką traktatu anglo-sowieckiego, natomiast czy ma być uzupełnieniem powszechnego systemu bezpieczeństwa europejskiego, którego zasadniczą część stanowi traktat anglo-sowiecki?”

Premier Attlee odpowiadał, że oczywiście traktat z jednym mocarstwem nie może zastępować traktatu z innym; nasi francuscy przyjaciele zawarli również traktat z Rosją. Dodał, że im więcej zawrzemy przymierzy w ramach Narodów Zjednoczonych, tym większą da to gwarancje zachowania światowego pokoju.

Na zapytanie wicehrabiego Hinchinbrooke (konserwatywy) czy wynikiem traktatu anglo-francuskiego będzie przeprowadzenie rozmów gospodarczych, Attlee oświadczył, że są one już w przygotowaniu.

Korespondent dyplomatyczny London Press Service dodaje, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych w tym czasie przygotowuje szkic anglo-francuskiego traktatu, zanim zaczną się pertraktacje.



Na uroczystym posiedzeniu w ministerstwie opalu w Londynie dokonano formalnego aktu unarodowienia kopali. Na pierwszym planie od lewej do prawej: Lord Hyndley — prezes Narodowego Urzędu Węglowego, Shinwell — minister opalu, premier Attlee, ministrowie: Morrison, Greenwood, Bevin, Cripps i inni członkowie rządu Wielkiej Brytanii.

Problem chiński

Zaniepokojenie W. Brytanii przedłużającą się wojną domową w Chinach i wpływem, jaki może ona mieć na stosunki między innymi mocarstwami, znalazło ostatnio wyraz w debacie Izby Lordów. Dała ona rządowi okazję do określenia wytycznych polityki brytyjskiej wobec tego kraju.

Lord Lindsay of Birker, nowomianowany socjalistyczny par Anglii i rektor oksfordzkiego Balliol College, powiedział, że handel światowy (razem z brytyjskim) cierpi na równi z handlem chińskim, póki kraj ten jest „otwartą raną”. Lord Lindsay zaproponował, aby wysłano brytyjskiego przedstawiciela do stolicy komunistycznych Chin oraz, aby omówiono ze Stanami Zjednoczonymi i Rosją, a jeśli to możliwe, także ze wszystkimi innymi krajami sprzymierzonymi, sprawę niebezpieczeństwa, wytworzonego przez sytuację w Chinach.

Lord Ailwyn podkreślił konieczność orywności a wszystkich uław eń dla komunikacji przybrzeżnej i rzecznej w Chinach. Zamknięcie portów chińskich dla żegluj międzynarodowej oznaczało by wielkie straty handlowe. Dzięki przedsięwzięciu brytyjskiej, Chiny od lat 60 — 70 korzystały z sieci komunikacyjnej i morskiej, która była przykładem jak wiele znaczący dla życia gospodarczego i ogólnego rozkwitu danego kraju dobrze zorganizowaną komunikacją. Według zdania mówcy, Chiny miały więcej korzyści z tej sieci, niż W. Brytania. Trudno znaleźć na świecie przedsiębiorstwa

prywatne, które by na równi z brytyjskimi obracały większą część zysków na cele inwestycyjne w obrębie przedsiębiorstwa.

Po zakończeniu wojny rząd chiński specjalnie prosił W. Brytanię o ponowne, jak najszybsze, uruchomienie żegluj przybrzeżnej, celem ułatwienia akcji pomocy. W. Brytania zgodziła się od razu i Chiny zobowiązały się wydawać niezwłocznie towarzystwom brytyjskim ich majątek, zrekwirowany przez Japończyków. Chiny nie wywiązały się jednak z tego zobowiązania i Lord Ailwyn zażądał, aby umowa, nad którą trwała pertraktacje uwzględniła całkowity zwrot własności brytyjskiej.

Lord Teviot podkreślił, że generaliss mus Czang-Kai-Szek wielokrotnie prosił komunistów, aby weszli w skład rządu, lecz są oni jedyną ważną partią, która nie jest w rządzie.

Lord Derwent powiedział, że W. Brytania może okazać się pomocną w Chinach na polu kulturalnym, politycznym i ekonomicznym, zwłaszcza jeśli odpowiednio rozwinię się Hongkong. Zanalizował on politykę rosyj-

(Dokończenie na str. 2)

Kanadyjska polityka zagraniczna Min. Laurent przemawia w Toronto

St. Laurent, kanadyjski minister spraw zagranicznych, przy inauguracji katedry historii nowoczesnej na uniwersytecie w Toronto, podał w swoim przemówieniu zasady, na których opiera się kanadyjska polityka zagraniczna. (Katedrę ulundował George Leishman Gray, dla uczczenia pamięci swoich dwóch synów).

St. Laurent powiedział: Zasady naszego postępowania wobec Brytyjskiej Wspólnoty Narodów nie są wprawdzie ściśle określone, są jednak jasno widoczne. Dążymy do utrzymania wspólnoty, jako czynnika za pomocą którego zarówno my, jak i ci, z którymi mamy wspólne cele, możemy współpracować dla wspólnego dobra, w czasie wojny i w czasie pokoju. Z drugiej strony zaś, powinniśmy nadal przeciwdziałać zakusom, które dążą do ograniczenia tej wspólnoty do stosunków czysto formalnych, względnie do specjalnych zobowiązań. Wspólnota ta dowiodła już swej żywotności poprzez wzajemne zrozumienie, które jest jej podstawą. Nasze stosunki ze Zjednoczonym Królestwem mają całkiem specjalną wartość i znaczenie w obrębie Wspólnoty. Nie zapominamy w naszej historii o niezwyklej współpracy brytyjskich i kanadyjskich przywódców, którzy sto lat temu stworzyli podwa-

linę nowoczesnej Wspólnoty Narodów”.

Nawiązując do stosunków, jakie łączą Kanadę ze Stanami Zjednoczonymi, minister zaznaczył, że Kanadyjczycy ostatecznie zdecydowali nie przyłączyć się do Stanów Zjednoczonych i że nie istnieje żaden odłam opinii, który by dążył do aneksji. Obywatele Stanów Zjednoczonych doszli do podobnego wniosku, że nie rozszerzą swych terytoriów poza obecne granice na tym kontynencie. Obie strony uznały zgodnie, że powinna istnieć na północnej części kontynentu wolna i niezależna federacja.

Minister dodał, że nie powzięto tego wniosku bez namysłu i przewidywań i że właściwa sytuacja da się utrzymać jedynie przy najbliższej czujności. „Nie mówię o tym dlatego, bym podejrzewał, że istnieje z którejkolwiek strony choćby najlżejsza chęć zmiany obecnego szczęśliwego stanu naszych stosunków. Mówię — poprostu dlatego, że nawet najprostsze stosunki między ludźmi wymagają czynnego podejścia z obu stron. Stosunek zaś między wielkim i silnym mocarstwem a małymi narodami jest — w najlepszym wypadku — bardzo złożony. Wymaga ustawicznej i niezwyklej uwagi z obu stron”.

Powrót do wolnego wyboru pracy

Ustawy wiążące robotników z podstawowymi gałęziami produkcji wojennej ulegają w W. Brytanii stopniowej likwidacji. Wyjątkowe warunki były po większej części narzucone wskutek zapotrzebowania wojennego, a ustanie ich z zakończeniem wojny jest nieuniknione.

Prawda, że w niektórych zawodach, jak górnictwo i rolnictwo, istnieje jeszcze przymus pracy w zawodzie, wolno jednak zmieniać miejsce pracy. Takie załatwienie sprawy jest koniecznością, całe bowiem życie gospodarce ucierpiałoby, gdyby górnicy i rolnicy zaczęli masowo przechodzić do innych zawodów. Jest to wyjątek, na który trade uniony zgodziły się jedynie z konieczności. Jeśli chodzi o inne zawody, to powrót do wolnego wyboru zajęcia jest ogólnie uznaną tendencją.

Zarówno pracodawcy, jak trade uniony zdają sobie sprawę, że organizacja wojenna miała także strony dodatnie, obok ujemnych. Dała ona prze-

Problem chiński

(Dokończenie ze str. 1.)

ską względem Chin, która od wybuchu rewolucji dążyła do bolszewizacji tego kraju. Chińczycy nienawidzą myśli o tym, że mogliby się stać pionkiem Rosji, czy Ameryki; zgodni są co do tego, że potrzebują pomocy technicznej, która mogła by przyjść ze strony W. Brytanii.

Leader opozycji w Izbie Lordów, Lord Cranborne, przestrzegając, aby nie przedsięwziąć niczego, co obce mocarstwa mogłyby nazwać interwencją. W. Brytanii powinna mieć na uwadze jedynie szczęście i dostatek Chińczyków oraz swoje własne handlowe korzyści. Interesuje ją tylko uzdrowienie życia gospodarczego Chin, z którego skorzystają obydwie narody.

Stanowisko rządu brytyjskiego

Lord kanclerz, wicehrabia Jowitt, sprzecywał stanowisko rządu. Wyraził on zdziwienie, że nikt nie wspominał o zesłorocznej deklaracji moskiewskiej trzech ministrów spraw zagranicznych, którzy zgodzili się wówczas na potrzebę stworzenia zjednoczonych, demokratycznych Chin, z szerokim udziałem elementów demokratycznych w rządzie chińskim, domagał się zakończenia wojny domowej i nieinterwencji obcych mocarstw.

W myśl tej uzgodnionej polityki, W. Brytanii nie przynie, aby Chiny stały się ofiarą totalistycznych zakusów jakiegokolwiek kliku, czy partii. Rząd brytyjski powitałby z radością wprowadzenie w życie tej części deklaracji moskiewskiej, która mówi o udziale szerokich elementów demokratycznych w rządzie chińskim i zrobiłby wszystko, co w jego mocy, aby przyczynić się do osiągnięcia porozumienia.

W. Brytanii nie jest ślepym poplecznikiem polityki jakiegokolwiek innego rządu, lecz odłonek wytyczna jej polityki względem Chin pokrywająca się z wytycznymi Stanów Zjednoczonych. „Chodzi o to, by prowadzić interesy i utrzymywać stosunki z silnym, stałym rządem, który może wywiązać się ze swych zobowiązań i który oparty jest na szerokiej podstawie demokratycznej. Nie zobowiązaliśmy się do niczego więcej”.

Pośrednictwo Ameryki

Lord Jowitt wyraził ubolewanie z powodu decyzji komunistów, aby nie włączyć udziału w rządzie narodowym, oraz wyraził nadzieję, że w przyszłości nie odrzuci dalszych okazji i wejść do rządu. W. Brytanii udzielił rządowi amerykańskiemu wszelkiego moralnego poparcia w jego próbach pośredniczenia. Rząd brytyjski zrobi wszystko, aby zapewnić kupcom dostateczne prawa.

„Brytyjskie towarzystwo żegludki w szczególności i brytyjskie kupiectwo w ogólności, mają w Chinach swoje tradycje. Wskreszenie handlu przysporzyło by zarówno Chinom jak W. Brytanii wielkich korzyści”. Jeśli zaś chodzi o skonfiskowane mienie, zdaniem lorda Jowitta byłoby nierozsądnie nalegać na zwrot jego, jako na warunek zawarcia traktatu. Rząd jednak będzie starał się uzyskać warunki, o jakich wspominał lord Airwyn, a które on, lord Jowitt, uważa za słuszne. Na zakończenie lord Jowitt dodał, że dopóty nie będzie dobrobytu na świecie, dopóki tak wielkie przeszczerzenie świata są pogrążone w wojnie domowej. Nie przedziezabliżnią się rany chińskie, aż wszystkie partie nauczą się tolerancji. Rząd brytyjski stoi twardo na gruncie nieinterwencji w sprawę chińską, ma jednak nadzieję, że niepokojnie skończą się wkrótce szczęśliwie i uczyni wszystko co w jego mocy, aby dopomóc każdemu w doprowadzeniu do tego.

de wszystkim pracownikowi pewność ciężkości zatrudnienia pod opieką trade unionów. Ponadto, podczas drugiej wojny światowej zaatakowano na całej linii zatrudnienie e przypadkowe, które wprowadzało niepewność na całe dekady szczególnie w zawodach, zagrożonych periodycznym zastojem. Rażącem przykładem była tu marynarka handlowa, która przestała podlegać zasadniczej regulacji pracy.

Sprawa marynarki handlowej

Związki, reprezentujące zarówno oficerów jak i marynarzy, walczyły przez długie lata o zabezpieczenie minimalnego choćby zarobku dla ludzi w okresie ich przymusowej bezczynności, gdy czekali na statki. Dopiero w r. 1941 osiągnięto ten cel: utworzono fundusz rezerwowo dla marynarki handlowej. Nowa instytucja wypłacała ludziom określoną pensję podczas ich pobytu na lądzie i rejestrowała ich, by powołać ich do służby z chwilą zgłoszenia zapotrzebowania przez jakiś statek. Obecnie zarówno unioy jak i pracodawcy pragną zachować to korzystne urządzenie z czasów wojny i w toku są rozmowy na temat znalezienia odpowiednika pokojowego tego systemu.

Rząd brytyjski przyszedł tu z pomocą w celu rychlejszego osiągnięcia porozumienia i przejął finansowanie funduszu do 31 marca b. r., pod warunkiem, że porozumienie zostanie osiągnięte przed końcem stycznia. Gdy ten problem zostanie rozwiązany, wówczas narodowy związek morski, złożony z unioyów, marynarzy i oficerów, oraz z właścicieli statków, rozpocznie pertraktacje w sprawie ustalenia normalnych uposażeń i warunków.

Obydwa problemy są niesłychanie ważne i wymagają rychłej decyzji, nie ma bowiem sankcji prawnej, która by zabroniła marynarzowi przejść do innego zawodu, marynarka zaś handlowa nie może sobie pozwolić na utratę wyszkolonego personelu. Pewien funkcjonariusz unioy, nawigatorów i oficerów mechaników, który to związek reprezentuje większość wyższych stopni brytyjskiej marynarki handlowej, wyraził się w ten sposób o sytuacji: „Zawód nasz jest pod jednym względem w szczególności położony. Tradycja morską jest tak zakorzeniona w naszej modyfikacji, że w odróżnieniu od innych zawodów nie ma braku nam narybku. Kłopoty zaczynają się później, gdy młodzieńcy, po ukończeniu szkolenia widzą, że widoki ich na dobry zarobek są w marynarce handlowej mniejsze, niż w zawodach na lądzie”.

Plany związków marynarzy

Trade uniony marynarzy wysuwają rozmaite plany ustawy o zatrudnieniu, która ma przysporzyć ręk do pracy i ma umożliwić marynarce handlowej spełnienie swego zadania w świecie powojennym. Jeśli uda się uzyskać przedłużenie działania funduszu rezerwowego, wówczas ludzie będą mieli quarantowane uposażenia, niezależnie od tego, czy będą pełnili służbę, czy znajdowali się na lądzie. Unioy ponad to pragną, aby warunki były zgodne z tymi, które zostały wypracowane w karcie marynarzy, oraz uzgodnione ze sprzymierzonymi unioyami marynarzy za pośrednictwem międzynarodowej federacji pracowników transportowych. Warunki te zostały dokładnie określone na zesłorocznej konferencji morskiej, która odbyła się w Seattle z ramienia międzynarodowego biura pracy. Umowa w Seattle przewiduje ustalenie minimalnej płacy w marynarce handlowej wszystkich krajów (łącznie z marynarami kolorowymi), wynoszącej nie mniej jak 15 f. szt. miesięcznie, przy pracy nie przekraczającej 112 godzin prac w normalnym okresie dwutygodniowym; zajmuje się też sprawami zabezpieczenia emerytur, płatnych urlopów, szkoleń i awansów oraz utrzymania. Kerownicy brytyjskich trade unionów uważają, że tych minimalnych warunków nie wolno już zmniejszać i że mogą być przewięt nawet przez najbardziej zacofane kraje. Jeśli chodzi o W. Brytanii, to chcą oni wywalczyć wyższe płace. Charakterystyczne, że grupa pracodawców głosowała na konferencji w Seattle razem z delegatami pracowników w wielu sprawach, co pozwala mieć nadzieję, że w niedalekiej przyszłości brytyjska marynarka handlowa dozna się właściwego potraktowania. Marynarze zaś, którzy przeszli dwie wojny, nierzadko otrzymują należne im miejsce w życiu gospodarczym narodu.

Gordon Schaffer

Bryt. polityka uposażenia

Na pierwszej sesji poświęconej parlamentu, poseł z partii liberalnej zwrócił się do premiera z zapytaniem, czy może obecnie określić stanowisko rządu w sprawie pobołów i uposażeń. Pytanie to pada ze strony opozycji, ilekroć „nieoficjalnie” strajki zwracają uwagę na trudną sytuację, w której znajdują się Trade uniony ze względu na ich pół oficjalne stanowisko.

Premier Attlee tym razem mógł dać bardziej zadowalającą odpowiedź. Po przedstawieniu taktyki rządu powiedział, że „uregulowanie pobołów powinno na ogół być oparte na podstawie wzajemnych dobrowolnych umów. Dodał, że „zgodnie z tą taktyką, rząd — będąc w ścisłym kontakcie z obydwoma stronami, reprezentowanymi w National Joint Advisory Council i za ich zgodą — sprzecywał stosunek pracodawców i pracowników z punktu widzenia gospodarczego. Oświadczenie to ma na celu pomóc obydwu stronom w pełnej ocenie ich odpowiedzialności z punktu widzenia gospodarczego stanowiska kraju, jako całości”.

Wkrótce rząd wyda budżet gospodarki narodowej, który odśloni jego plany. Obecne oświadczenie ma na celu przygotowanie przychylnych opinii publicznej. Kończy się ono konkluzją, że konieczny jest szybki i istotny wzrost produkcji, bez którego każde zwiększenie zarobków musi pociągnąć za sobą zwiększenie kosztów produkcji w stosunku do cen na rynku światowym. Mogło by to uniemożliwić W. Brytanii wywiązać się z jej zobowiązań i sprawadzenie wszystkich potrzebnych towarów. W porównaniu z sytuacją na początku wojny, osiągnięto znaczny postęp w kierunku polepszenia bytu pracowników, zarówno przez zwiększenie uposażeń, jak i przez subsydia dla utrzymania poziomu cen. Rząd jednak zwrócił uwagę na to, że ten stan rzeczy nie może być uważany za stały i że prawdziwy wzrost uposażeń może zaistnieć jedynie przy wzroście produkcji. Stawki zarobkowe są ważnym czynnikiem w wyborze zawodu i rząd pragnie umożliwić wzrost zarobków w najważniejszych gałęziach produkcji. Spowoduje to mniejszy napływ robotników do innych fabryk, gdzie nie zwiększy się stawek.

Nauka tropi zbrodnię

Nauka ma odegrać znaczniejszą rolę w brytyjskiej technice wykrywania zbrodni. Naukowe podejście do wykrywania zbrodni bardzo się w ostatnich latach rozwinęło i jest obecnie jednym z najpoważniejszych środków zwalczania zbrodni na terenie W. Brytanii. Na nowe metody dokonywania zbrodni duży wpływ wywarła znajomość chemicznych środków wybuchowych i innych materiałów, która podczas wojny tak się rozpowszechniła. Ażeby jej sprostać, obmyślono nowe sposoby wykrywania i nowe metody szkolenia.

Najnowszą zdobyczą na tym polu jest rozległa współpraca między medycyną sądową a władzami, która będzie wynikiem specjalnych kursów medycyny sądowej. Umożliwi to wzrastającej liczbie lekarzy, którzy nabiorą jedynych w swoim rodzaju doświadczeń i wiedzy, udzielanie jak najskuteczniejszej pomocy przy wykrywaniu zbrodni. Przeszkolenie odbywa się na pouniwersyteckich kursach, które zaangażowano ostatnio na uniwersytecie w Glasgow. Połączona z tym zostanie nowa i ściślejsza współpraca wszystkich departamentów, zajętych zastosowaniem nauki do wykrywania zbrodni.

Plan ów jest nowym krokiem naprzód w rozwoju specjalnego wykształcenia W. Brytanii. Próba tę śledzi się z dużym zainteresowaniem, gdyż może ono doprowadzić do wprowadzenia podobnych pouniwersyteckich kursów medycyny sądowej do stałego programu wszystkich uniwersytetów. Lekarze mają odbyć przeszkolenie w obserwowaniu i rozpoznawaniu ważności śladów na terenie zbrodni, które mogły by być przeoczone albo zniszczone, zanim przybędą rzeczoznawcy. Będą wiedzieli, czego szukać i jak dotykać takich przedmiotów, jak kosmyki włosów, piasek, czy ślad błota, z których każdy może być zasadniczym ogniwem w łańcuchu dowodów rzeczowych.

Postępowe metody wykrywania zbrodni

Współpraca wiedzy medycyny w wykrywaniu zbrodni dała już najlepsze wyniki. Analiza piasku, znalezionego na podejrzanym odzieży, w jednym wypadku doprowadziła do wyroku. Próby chemiczne krwi i innych

W. Brytanii rezygnuje z masła na rzecz Kanady

Rząd kanadyjski zwrócił się ostatnio z usilną prośbą do rządów W. Brytanii, Australii i Nowej Zelandii o odstąpienie Kanadzie 6.000 ton masła z Australii i Nowej Zelandii względnie jednego z tych państw, celem zaspokojenia braków, spowodowanych w Kanadzie chwilowym nieoborem.

Rząd brytyjski zgodził się odstąpić 6.000 ton masła australijskiego lub nowozelandzkiego Kanadzie. Pomoc ta jest tam potrzebna dla utrzymania przydziałów tłuszczu.

Nie przewiduje się, żeby spowodowało to konieczność zmiany obecnych przydziałów tłuszczu w W. Brytanii, mimo, że nasze zapasy zostaną zmniejszone.

Urząd dla Dominiów i Ministerstwo Wyżywienia podają do wiadomości, że: na podstawie zawartych umów prawie całą nadwyżkę masła, eksportowanego przez Australię i Nową Zelandię, dostarcza się obecnie Zjednoczonemu Królestwu.

Dominia idą z pomocą

Rząd W. Brytanii, zastanawiając się nad prośbą Kanady, wziął pod uwagę następujące fakty:

Kanada potrzebuje masła, aby u-

Otwarcie czytelni brytyjskiej w Warszawie

We wtorek, dnia 21 stycznia br. została w Warszawie otwarta czytelnia i wypożyczalnia wydziału prasowego ambasady brytyjskiej. Czytelnia mieści się przy ul. Marszałkowskiej nr 61. Zajmuje się nią panna Mary Wardroper.

Znajduje się tam wypożyczalnia książek oraz stała wystawa fotografii zmieniają regularnie. Szereg druków, dotyczących wszystkich dziedzin życia brytyjskiego i kolonialnego oraz najważniejsze dzienniki i tygodniki brytyjskie są stale dostępne dla czytelników. W osobnej sali odbywają się pokazy filmów wąskotaśmowych (16 mm). Jest także radio. Czytelnia jest otwarta codziennie, oprócz poniedziałków, od godz. 11 do 20.

Kronika dyplomatyczna

Dnia 11 stycznia br. odbył się w Warszawie ślub majora pułku East Yorkshire, Jana Fillingham M. B. E., urzędniczka ambasady brytyjskiej z panną Britta Margareta Anderson, młodszą córką pp. Håradshövding i Helge Andersonów, Stockholm. Ślub odbył się w polskim kościele luteranckim na Lesznie.

Ceremonii ślubnej dokonali wjelebrny R. S. Sargent i pastor Andell, szwedzki kapelan w Gdyni.

Po ceremonii ślubnej odbyło się przyjęcie w ambasadzie brytyjskiej, na którym obecni byli ambasador brytyjski i poseł szwedzki. Odpiewanie tradycyjnych szwedzkich i angielskich pieśni weselnych podkreśliło jeszcze bardziej bliskie tradycyjne związki obu narodów.

możliwi swojemu rządowi utrzymanie przydziałów tłuszczu, które wynoszą 18 dkg masła tygodniowo (tylko masła); natomiast w Anglii tygodniowo przydział tłuszczu wynosi: 9 dkg masła, 9 dkg margaryny oraz 3 dkg smalcu. Kanada nie posiada margaryny.

Według przewidywań odstąpienie Kanadzie tej ilości masła nie spowoduje żadnej zmiany w obecnych przydziałach w Anglii.

W Australii oraz w Nowej Zelandii wprowadzono i utrzymano przydziały masła wyłącznie dla zagwarantowania eksportu możliwie największej nadwyżki dla ludności Zjednoczonego Królestwa.

Obecny brak masła w Kanadzie powstał częściowo na skutek przydziału mleka serowniom, wyrabiającym ser specjalnie dla Anglii.

Rząd brytyjski biorąc pod uwagę wszystkie te względy, doszedł do przekonania, że powinno się umożliwić Kanadzie otrzymanie tej ilości masła.

Rząd brytyjski ma nadzieję, że przyczyną, dla której powzięto tę niełatwą decyzję, zostaną zrozumiane nie tylko przez naród brytyjski, ale i przez Kanadyjczyków, Australijczyków oraz Nowozelandczyków.

O bezpieczeństwo ruchu

Wiele rzucających się w oczy mechanicznych urządzeń uczy codziennie w Londynie tysiące przechodniów, jak ustrzec się od śmierci na drogach. Stanowią one część interesującej i pouczającej wystawy dla dzieci w wieku szkolnym i dla dorosłych, zorganizowanej przez Radę Miejską hrabstwa Londynu we współpracy z Królewską Radą Ochrony przed Wypadkami. Celem tej wystawy bezpieczeństwa drogowego, jest przyswojenie każdemu głównych zasad wychowawczej kampanii rządowej przeciw wypadkom na drogach. Rząd dostarczył władzom samorządowym wskazówek, jak zorganizować podobne wystawy na ich terenach, jako część tegorocznych rozległych planów kampanii o bezpieczeństwo ruchu, największe — jaka została kiedykolwiek przedsięwzięta w Anglii. Ministerstwo komunikacji zachęca i dopomaga tym imprezom lokalnym przez przydzielenie na ten cel funduszy publicznych w wysokości 50% sumy przyznanej dla spraw bezpieczeństwa regionalnego. Oficjalne zgłoszenie, że te zasłki nadal będą przyjmowane, zachęcyły odpowiednie władze do rozszerzenia planów wychowania ludność w odpowiednim zachowaniu się na drogach.

Łańcuch ośrodków wychowawczych

Wystawa, o której mowa, stworzy podstawę dla stałego ośrodka wychowawczego w Londynie dla spraw bezpieczeństwa drogowego. Będzie on głównym ogniwem w łańcuchu takich samych ośrodków poprzez całą W. Brytanii. Nowym elementem, który szczególnie zwraca uwagę, jest urządzenie dla badania reakcji kierowców pojazdów w specjalnych wypadkach w ruchu ulicznym. Odbywa się to za pomocą ruchomego panoramy, kierowanej przez instruktora policji. Są także pokazy w badaniu umiejętności hamowania i modele pojazdów mechanicznych i motorowych. Inne sekcje ilustrują graficznie niebezpieczeństwa, cyhające na niedbalech rowerzystach i pieszych. Rzucają się w oczy urządzenia, które zaczynają się poruszać za naciśnięciem guzika, przeznaczone specjalnie dla dzieci; ostrzegają je przed karami, za bezzwzględne zachowanie się na drogach. Dwa owczarskie psy są tak tresowane, aby dawały przykład nemoimnie poprawnego zachowania się na drogach. Dzieci są zachwycone ich bezbłędnym zastosowaniem się do ustaw drogowych.

Każdy kierowca musi zdać egzamin państwowy. Wielką wagę przywiązuje się do udziału, jaki szkoły mogą wziąć w tej kampanii wychowawczej. Dzieci brytyjskie przeważnie nie są przyzwyczajone do ruchu ulicznego tak ożywionego, jaki był przed wojną; położono więc szczególny nacisk na bezpieczeństwo dróg publicznych, celem zmniejszenia liczby nieszczęśliwych wypadków. Współpraca rodziców jest podstawowym czynnikiem, jeśli chodzi o pełne wykorzystanie tej nauki; dla dobra dzieci. Skutkiem tych starań, ilość dzieci, które w 12 przedm.ściach Londynu uległy wypadkom drogowym w ciągu jednego roku, spadła przed wojną o 363.

JOHN SUMMERSON

Architektura „East-Anglii”*)

Kiedy sto lat temu budowano w Anglii sieć kolejową, zapomniano niemal o obszarze, nazwanym „East-Anglia”. Jest to okolica płaska i cicha, rzadko zamieszkała przez rolników i rybaków, nie było więc żadnego oczywistego powodu, dla którego by ten obszar potrzebował w ogóle kolei. Hrabstwa Norfolk i Suffolk występują w morze, a szlaki ku północy biegną przez tereny, położone daleko na zachód.

East-Anglia należy do tych części Anglii, które najmniej się zmieniają. Jest to ziemia bujnych łąk, pięknych wiosek i kościołów oraz dorodnych mężczyzn i kobiet.

W przeważnej części East-Anglii ma się wrażenie ogromnej rozległości. Ten kraj płaski, niemal pozbawiony pagórków, w którym rowy zastępują żywopłoty, rozciąga się od wsi do wsi bezdrzewną niemal równiną. Każda wieś ma własny kościół, a każdy kościół swoją wieżę; owe olbrzymie wieże są najcenniejszymi zabytkami architektonicznymi tej części Anglii. Większość ich zbudowano lub przebudowano w XV w. Wyrastają one nagle z równiny. Dzwony mieszczą się na górnych piętrach, a co niedziela głos ich rozbrzmiewa w całej okolicy, jakby wsie nawoływały się wzajem.

Mało jest kamienia w East-Anglii, tak że zarówno wieże jak i same kościoły budowane są z krzemienia, umiejętnie spjanego wapnem. Kamienia (sprowadzane go drogą wodną z hrabstw Midland) używało się tylko jako narożników budowl. Zdarzało się, zwłaszcza w Suffolk, że obywano się całkowicie bez kamienia; budowano okrągłe wieże z krzemienia, które nie potrzebowały żadnych narożników. W zwyczajnych budynkach używa się krzemienia w naturalnej, nieociosanej formie; w kościołach stosuje się krzemień ciosany albo gładzony, w formie gładkich kwadratowych płyt o długości 5 cm. Te płytki stosuje się czasem — niemal jak mozaikę — do niezmiernie subtelnej inkrustacji w kamieniu; biega ona wokół kościoła

(u jego stóp) i rzeźbiona jest w herby i monogramy. Ciosanie krzemienia jest rzemiosłem sięgającym piętnastego wieku; dotrwało niemal do naszych czasów, choć w prymitywniejszej formie.

Kościół w Norfolk są pełne światła; więcej w nich okien niż ścian. Większość ich prawie się nie zmieniła od chwili wybudowania, gdyż Norfolk uniknęło skutków zaburzeń religijnych XVI i XVII wieku. Znajdują się w nich rzeźbione i malowane ołtarze, sklepienia i stalle o niezmiernie subtelnym, skończenie pięknym rysunku. Zdarza się, że w najstarszych i prawie nieznanach kościołach znajdują się wspaniałe rzeźbione chrzcielnice, które nie ustępują naszym najcenniejszym okazom muzealnym.

Każdy kościół otoczony jest cmentarzem, a każdy cmentarz jest skarbcem sztuki krajowej. Pionowe kamienne płyty u wejścia każdego grobu mają pięknie ryte napisy. Groby te, to groby gospodarzy wiejskich, księży lub rzemieślników, pochodzące z XVII i z XVIII wieku. Tradycja pięknie rytym liter była żywa jeszcze 80 lat temu, potem zaczęto sprowadzać pomniki i ryć napisy u kamieniarskich firm handlowych w Londynie.

Wszystkie w East-Anglii mają dwie lub trzy ulice, zbiegające się koło kościoła; czasem plac przykościelny jest rynkiem targowym lub skwerem. W zabudowaniach przeważa rdzawy kolor cegły, kontrastujący z szarością kościołów, budowanych z krzemienia i kamienia. Cegły zaczęto używać ogólnie od XVII wieku. Zastosowanie jej w budownictwie zdradza wpływ Niderlandów, z którymi East-Anglia ma dużo wspólnych cech. Żadne inne hrabstwa nie mogą pochwalić się tak wspaniałym gatunkiem cegieł, używanych z taką pomysłowością i umiejętnością. Stosuje się cegły formowane ręcznie i krajane, z dodatkiem pewnej ilości terakoty.

W XVIII wieku architektura East-Anglii, jak zresztą architektura całego kraju, uległa ścisłej

dyscyplinie klasycyzmu. Wpływ tego stylu widać się w domach kupców w większych miastach,

takich jak Yarmouth, King's Lynn, względnie Bury St. Edmund's. Harmonijne, ceglane ich fasady wzbogacone są tylko włoskim gzymsem oraz portalem doryckim lub korynckim.

Wnętrza tych domów posiadają piękną klatkę schodową i kilka ładnych pokoi z rokokowymi stiukami na ścianach lub sufitach. Zdumiewa niezwykle bliskie pokrewieństwo stylu miejscowych budowniczych ze stylem ich kolegów z Londynu. Późniejsze, coraz bardziej zawile motywy architektury, stosowano i tu i tam z niezwykłą subtelnością i pomysłowością.

Norwich było zawsze ośrodkiem smaku i mody dla East-Anglii, jako stolica całego obszaru. Obecnie Norwich liczy około 130 tys. mieszkańców. Są tam duże przedsiębiorstwa przemysłowe, (między innymi wytwórnie obuwnicze i wszelkiego rodzaju okryć). Wspaniałe ratusz wykończono przed samą wojną. Od czasu do czasu miasto nawiedzały niemieckie bombowce, szczęśliwie jednak niewielka tylko ilość zabytków kulturalnych uległa całkowicie zniszczeniu. Piękna katedra romańska została tylko lekko uszkodzona. Sztuka w Norwich osiągnęła swój szczyt w budyn-

kach z ciosanego krzemienia, w wieżach gotyckich oraz klasycystycznych domach mieszkalnych.

Aby jednak poznać malarstwo średniowieczne, które rozwijało się w Norfolk bujniej, niż gdziekolwiek indziej w Anglii, trzeba udać się do bardziej odległych kościołów wiejskich. Tak naprzykład w żadnym z czterdziestu średniowiecznych kościołów Norwich nie ma niczego, co dało by porównać się ze wspaniałym ołtarzem, zdobiącym kościół w Ranworth, położony nad jedną z długich zatok morskich.

Architektura Norfolk i Suffolk odznacza się powagą i majestatem. Wieże i dzwonnice górują nad płaską równiną, widoczne z odległości na tle skłębionych chmur. Mocne, bezlitosne światło zaostrza cienie na ceglanych domach, nadając klasycystycznym ornamentom niesłychaną precyzję i czystość rysunku. Precyzyjność roboty w cegle, w drzewie, w krzemieniu lub kamieniu, oto rys charakterystyczny architektury w East-Anglii.

*) „East-Anglia” — jest nazwą dwóch hrabstw rolniczych na wschodnim wybrzeżu Anglii: Norfolk i Suffolk.



Kościół parafialny w Wymondham, Norfolk.



Maly dom w Walsingham, Norfolk.

CHRISTOPHER BUCKLEY

Polskie Siły Zbrojne

(II) Tobruk

Zaczęła się wojna na Środkowym Wschodzie. Brytyjczycy pucnęli się do Benghasi i zostali odepchnięci. Niemcy otoczyli Tobruk, a wśród wojsk, które wstawiły się osmiomiesięczną skuteczną obroną — była polska brygada.

W jesieni 1941 zaczęto poważne przygotowania do wypadu załogi, który miał być zsynchronizowany z ofensywą głównych sił ósmej armii od granicy egipskiej. Polakom wyznaczono zadanie przeprowadzenia natarcia w kierunku zachodnim, podczas gdy natarcie brytyjskie miało iść w kierunku wschodnim i połączyć się z Nowozelandczykami, postępującym od granicy. Pozycja polska, pod wieloma względami znakomicie nadająca się do obrony (głęboka przepaść dzieliła ją od oblegających), była z tychże względów zupełnie nieodpowiednia, jako podstawa natarcia. Prócz tego — po rozpoczęciu ataku — przekonano się, że zaminiowanie tego odcinka frontu jest dokładniejsze, niż przewidywano. Mimo to atak wykonany dwa dni przed natarciem brytyjskim od Tobruku, celem zmylenia nieprzyjaciela co do zamierzonego głównego kierunku natarcia — rozwijał się bez przerwy. Polacy szli niepewnie, zajmując pozycję za pozycją, ale wszystkie jednostki skarżyły się na jedno: żołnierze spodziewali się i mieli nadzieję, że naprzeciw siebie znajdą Niemców. Okazało się, że byli to tylko Włosi.

Kiedy wojska dotarły do Gazali, stwierdzono, iż nieprzyjaciel ufortyfikował się silnie na wzgórzach ponad naszymi pozycjami. Przybywając tu z południa, natknąłem się na polską brygadę i byłem świadkiem jednego z pierwszych, zapewne, w wojnie na Środkowym Wschodzie bezpośrednich szturmów piechoty. Dotychczas walczyły zwykłe tanki, a więc zwyciężała szybkość.

Zdecydowano, że ponieważ większa część naszej broni działała manewrem oskrzydającym w kierunku południowym, bombardowanie, a następnie bezpośredni frontowy szturm będzie śmiertelnym ciosem dla nieprzyjaciela. Do przeprowadzenia tego ataku wybrano polską brygadę.

Przybyłem w chwili, kiedy operacja się rozpoczęła i polscy piechurzy ruszyli w luźnej formacji. spokoj-

rzadkich powiewach wiatru od morza. Nad wodami Nilu rozprawialiśmy o Wiśle. Polacy pełni byli zawsze ducha ofensywy — w porę, czy nie w porę. Byli niepokojni, nie mogąc brać udziału w akcji. Wracało zawsze pytanie: „Kiedy wyruszymy na linię? Dlaczego teraz nie możemy zaatakować nieprzyjaciela?” I żadna prozaiczna odpowiedź, oparta na twardej wymowie spraw ta-



nym, równym i pewnym krokiem. Dowodzący generał był zadowolony. „Zmiana dobrze chłopcom zrobi — powiedział do mnie. — Już byli tak znudzeni wiecznym siedzeniem w Tobruku”.

W późnych miesiącach lata 1941 r., kiedy przygotowaliśmy się do drugiej ofensywy w Libii, odwiedzałem często obóz pod Aleksandrią. Białoczerwona flaga łopotiała w

kich, jak dostawy czy komunikacja, nie wydawała się dość przekonująca dla ludzi, którzy mieli wywalczyć sobie daleką drogę powrotną do ojczyzny. Kiedy byli poza linią frontu, chcieli na nią wrócić, kiedy zaś byli na linii, chcieli atakować.

ROBERT LUCAS

Studium spraw międzynarodowych

Praca Chatham House'u

W maju 1919 r., w jednym z saloń Hotelu „Majestic” w Paryżu, odbyło się niezwykle zebranie. Udział wzięli w nim mężowie stanu, historycy, ekonomiści i prawnicy. Byli to członkowie delegacji brytyjskiej na konferencję pokojową po pierwszej wojnie światowej. Celem zebrania było uzgodnienie środków dla zwalczania ignorancji ogółu społeczeństwa wobec ważnych międzynarodowych problemów, omawianych na konferencji pokojowej. Liczne dyskusje były bardzo ożywe, uznawano jednak zgodnie konieczność stworzenia instytucji, nie mającej nic wspólnego z polityką, której powierzono by zadanie zebrania i zestawienia faktów, będących podstawą międzynarodowej polityki. Byłby to pewien ośrodek badawczy, w którym omawiano by i rozpatrywano — z punktu widzenia naukowego — wszelkie sprawy, dotyczące współżycia narodów. O wyniku tych badań miał być poinformowany ogół.

Wynikiem tego zebrania było stworzenie jedynej w swoim rodzaju instytucji, która zyskała światowy rozgłos pod nazwą „Royal Institute of International Affairs” (Królewski Instytut dla Spraw Międzynarodowych), znanej w Anglii jako „Chatham House”, od nazwy gmachu, w którym się mieści. Chatham House jest instytucją prywatną i utrzymuje się ze składek członkowskich oraz ze znacznych funduszy prywatnych. Znaczenie instytucji jest jednak tak wielkie, że ma ona charakter urzędowy. Jej praca badawcza w dziedzinie prawa międzynarodowego i ekonomii światowej stoi na najwyższym poziomie.

Pierwszym ważnym dziełem, które ukazało się pod auspicjami Królewskiego Instytutu, jest sześciotomowa „Historia Paryskiej Konferencji Pokojowej”, ogólnie uznana jako klasyczne dzieło na ten temat. Następnie wydano cały szereg innych ważnych prac, które sławę Chatham House'u rozniosły na cały świat. Z czasem Instytut stał się rodzajem izby rachunkowej międzynarodowych po-

Jeśli nie można było atakować, robili co mogli, patrolując i polując na jeńców.

„Ci ludzie naprawdę lubią patrole nocne” — stwierdził raz w rozmowie ze mną pewien brytyjski oficer łącznikowy; i ja także, kiedy odwiedzałem oddziały polskie w Afryce, Włoszech i Francji zacząłem rozumieć pod jakimi względami ich sposób wojowania, a raczej ich postawa wobec wojny, różni się od postawy angielskiej. Żołnierz brytyjski zaczyna wojnę jako amator, kończy jako naprawdę poważny zawodowiec; ale ani jako amator, ani jako zawodowiec w podejściu do tej sprawy nie od czuwa prawdziwej namiętności. Wojna musi być wygrana, a Niemcy muszą być zabijani. Przeto bierze udział

dzie, uczucie dotkliwego bólu. Każdy zabity lub wzięty do niewoli Niemiec jest jawnym dowodem zbliżenia się do kraju i krokiem ku wolności. To tłumaczy, dlaczego w czasie przerwy w kampanii na pustyni, polskie oddziały patrolowały tak niezmordowanie. Gdy zapadały ciemności, nieroztropnie było błąkać się nieostrożnie wokół linii. Mój przyjaciel, również korespondent wojenny, został zatrzymany przez jeden z tych nocnych patroli, jako niemiecki szpieg lub dezerters, co nie zostało bliżej wyjaśnione. Nie umiał mówić po polsku, a jego rozmówcy nie znali angielskiego. Na szczęście przypomniał sobie zwrotki paru polskich piosenek, które pamiętał z odległych czasów pokoju. To zupełnie wystarczyło. Zaden Niemiec, jak go następnie upewniali, nie byłby zadał sobie trudu nauczenia się polskich piosenek.

Przez całe miesiące, kiedy wojna na pustyni była pozycyjna, Polacy poprawiali minowanie swoich pozycji. Zawsze mogło się zdarzyć, że jakiś błąkający się niemiecki pojazd wpadnie na jedno z ich pól minowych. Mając zaminowaną linię frontu, przystąpili do minowania flanków. Skutek był taki, że kiedy chciałem odwiedzić w tym okresie wojny polską jednostkę, musiałem wybierać drogę bardzo ostrożnie — lub (jeszcze lepiej), wziąć ze sobą polskiego przewodnika.

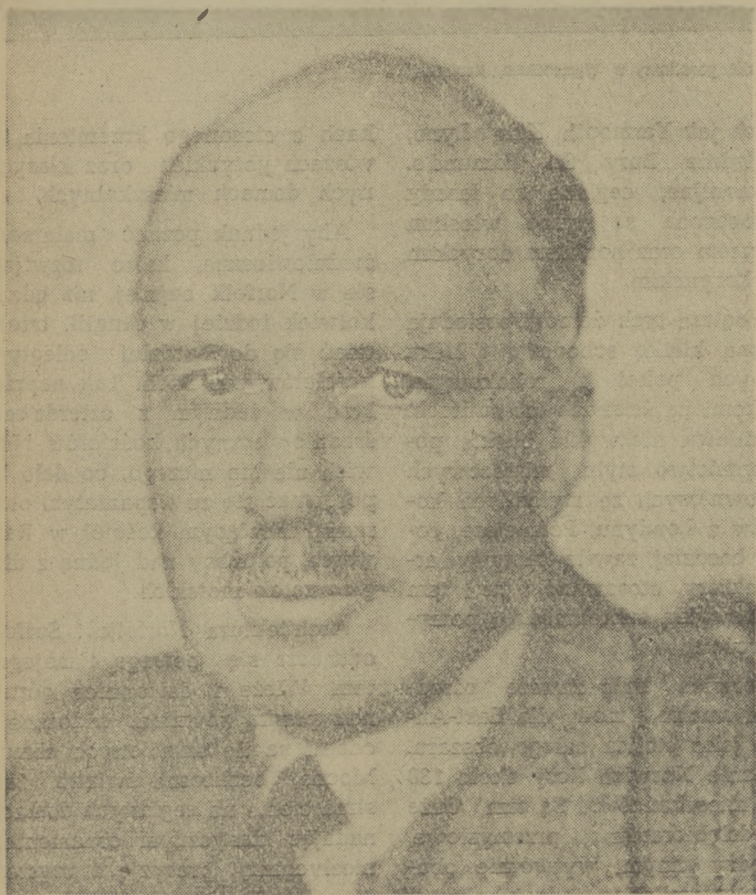
Polskie metody prowadzenia wojny nie były — łagodne. Nie mogło być inaczej; wystarczy pomyśleć o krzywdach, których doznała Polska z rąk niemieckich. Z tego powodu polscy oficerowie okazywali się najlepsi przy badaniu schwytanych Niemców. Słyszałem o pewnym brytyjskim oficerze, który mimochodem wspominał wobec specjalnie upartych i zaciętych szkopów: „Może by było by lepiej, gdybym przekazał was moim polskim kolegom”.

Sama ta możliwość nigdy nie zawodziła w wywoływaniu potrzebnych odpowiedzi.

(Dokończenie nastąpi)

Sylwetki naukowców brytyjskich

II. Sir LAWRENCE BRAGG F.R.S.



Sir Lawrence Bragg F. R. S. mając lat 25, wspólnie z ojcem otrzymał nagrodę Nobla. W 31 roku życia został członkiem Królewskiego Towarzystwa Naukowego i poświęcił się badaniu promieni Roentgena. Młodość spędził Sir Lawrence w Australii, gdzie jego ojciec, zmarły niedawno Sir William Bragg, był profesorem fizyki i matematyki na uniwersytecie w Adelaide. Gdy ojciec objął katedrę w Leeds, syn przeniósł się do Cam-

bridge, gdzie pierwszą część studiów poświęcił matematyce, a drugą nauce fizyki. W r. 1919 Sir Lawrence został profesorem fizyki na uniwersytecie historii w Manchester i wykładał tam do roku 1937, po czym został dyrektorem Krajowego Laboratorium Fizycznego, po roku wrócił jednak do Cambridge i objął katedrę Cavendish fizyki eksperymentalnej, na którym to stanowisku pozostaje do tej pory.



Sekretarzem zebrań Chatham House'u jest p. E. J. Gough. Organizuje on regularnie odbywające się zebrań i wykłady. Dział jego odpowiedzialny jest za przebieg Kursów Spraw Międzynarodowych, na które od roku 1942 uczęszczało około 12.000 ludzi z różnych rodzajów broni.

Affairs” (Sprawy Międzynarodowe), miesięcznik „The World to Day” (Świat dzisiejszy) oraz dwutygodnik „Chronology of International Events and Documents” (Chronologia wypadków i dokumentów międzynarodowych).

Gmach Chatham House'u stoi w centrum Londynu; mieści się w nim wspaniała biblioteka, mająca ponad 73.000 tomów, oraz bezcenny zbiór wycinków prasowych, które wypożyczono brytyjskiemu ministerstwu

nią, w której wykonuje się znaczną część pracy tak zwanych grup Chatham House'u. Wskład tych grup wchodzi ludzie, którym powierzono pewien dział badań, podobnie, jak profesor chemii, organizują swoje laboratorium, korzystają z pomocy asystentów i studentów. Podczas ostatnich 14 lat, nie mniej niż 650 specjalistów, między którymi byli naukowcy o światowej sławie, brało

(Dokończenie na str. 5)

Poglądy prasy brytyjskiej

ROK 1946
W OCZACH ANGLIKÓW

(Dokończenie)

TRUDNOŚCI Z NIEMCAMI

W. Brytania ma do czynienia ze specjalnie skomplikowanym zagadnieniem w światowej sytuacji żywnościowej, będąc odpowiedzialną za strefę okupacyjną w Niemczech. Strefa ta przed wojną zwykła była importować około 3 1/2 milionów ton żywności; jest także najgęściej zaludniona, a chociaż obejmuje Zagłębie Ruhry i przemysłowy obszar Nadrenii, okazała się znikomą pomocą dla Wielkiej Brytanii i Mocarstw Sprzymierzonych, ponieważ robotnicy byli niedożywieni. Strefa ta natomiast kosztuje Anglię 80 milionów funtów rocznie. Anglii i Amerykanie, uprzedzając przyszłe opracowanie gospodarczego planu dla całych Niemiec, zawarli w sierpniu porozumienie, traktujące obie ich strefy jako jeden obszar gospodarczy. Na tym wspólnym obszarze przeprowadzono obecnie wymianę towarów ze strefą sowiecką.

Trudności gospodarcze w strefie brytyjskiej nie przeszkodziły Anglii w przeprowadzeniu socjalizacji przemysłu niemieckiego pod jej kontrolą, ani w stosowaniu środków denaryfikacji. Fabryki są przekazywane niemieckim urzędnikom, tak zwanym „opiekunom”, zanim ustalono się odpowiednią wycenę, reprezentującą ludność strefy. Prywatne majątki ziemskie powyżej 500 hektarów znajdują się pod kontrolą władz brytyjskich. Od czerwca Anglii przesłuchali 1 1/4 miliona ludzi, podejrzanych o działalność nazistowską. Od tej pory miały miejsce wybory do lokalnego rządu, znacząc pierwszy krok na tej ciężkiej i trudnej drodze, którą Niemcy muszą kroczyć, zanim nauczą się, co znaczy prawdziwa demokracja.

Wyrok, wydany w procesie norymberskim w październiku uważa się w Anglii za wybitne wydarzenie w dziejach świata. Po raz pierwszy jedno stwierdzono, że ci, którzy popełniają najwęższą zbrodnię, rozpoczynając wojnę napastniczą, nie mogą uchylić się przed odpowiedzialnością; kara powołuje się na swoje suwerenne prawo. Prokuratorzy amerykańscy, brytyjscy i amerykańscy bezwzględnie wykazali odpowiedzialność 19 z pomiędzy 22 oskarżonych za przerażające zbrodnie przeciwko ludzkości. Frank, jedyny z oskarżonych, który przyznał się do winy — słusznie powołując, że może trzeba będzie tysiąca lat by zmać winę, która spada na całe Niemcy. Sir Hartley Shawcross ujął oskarżenie w następujących punktach: 10 milionów ludzi, którzy obecnie mogliby żyć

spokojnie i szczęśliwie, zostało zabitych w walkach, które nie powinny były mieć miejsca; 12 milionów morderstw obmyślonych na zimno; rozmyślnie usiłowane zniszczenia narodów i ras; 2/3 Żydów w Europie zgładzonych; niewolnictwo, które obejmowało 7 milionów mężczyzn, kobiet i dzieci, traktowanych jak zwierzęta. „Ale dzięki sprawiedliwemu i cierpliwemu badaniu, prawda została ujawniona, a prawo i sprawiedliwość stało się zadość”.

W Tokio odbywa się proces japońskich zbrodniarzy wojennych, pod przewodnictwem Najwyższego Sędziego Queensland, Sir Williama Webba.

Procesy te nie są wyłącznie procesami zbrodniarzy wojennych. Co miesiąc agenci Sprzymierzonych odkrywają kilkaset osób, które są poszukiwane za zbrodnie wojenne i przekazują te osoby w ręce sprawiedliwości narodów zainteresowanych. Anglii przesłuchali i osadzili wielu Niemców w swojej strefie. W Singapurze odbył się masowy proces japońskich zbrodniarzy wojennych, głównie tych, którzy byli odpowiedzialni za niesłychane okrucieństwa, popełnione na jeńcach alianckich, zmuszając ich do pracy na linii kolejowej Buama—Syjam.

*

Jeśli chodzi o niezależne domnia, stosunki z W. Brytanią przez cały zeszły rok pozostały mniej więcej niezmiennie. Kanada udzieliła W. Brytanii blisko procentowej pożyczki, wynoszącej mniej więcej 1/4 pożyczki USA dla Anglii. Podpisano też z Kanadą 4-letnią umowę o zakup około 5 milionów hektolitrowych pszenicy rocznie, po cenie o 30% niższej od ceny Stanów Zjednoczonych.

Jednakże dla stosunków między W. Brytanią a tymi obszarami, które dotąd są — lub były — zależne (więc przede wszystkim Indiami), wybrane rządu Labour stało się znakiem wielkich zmian.

INDIE

Starania, podjęte by dać Indiom niezależność, określa się jako najważniejsze posunięcie brytyjskiej polityki zagranicznej od czasów wojny, nie licząc działalności Anglii w ONZ.

Jeśli Indie nie są dotychczas całkowicie niezależne, to dlatego, że Hindusi i Muzulmanie — których jest trzy razy mniej — nie zgodzili się jeszcze co do podstawowej sprawy utworzenia wspólnego rządu. Niemniej jednak władze w Indiach wykontuje rząd tymczasowy, złożony wyłącznie z Hindusów i zależny tylko od wicekróla. Rząd ten zamianował pierwszych ambasadorów indyjskich w Stanach Zjednoczonych i w Chinach. Wszczęto również nierozdane kroki, zmierzające do nawiązania stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Radzieckim. Układy zaczęto w maju, kiedy misja brytyjska udała się do Indii, a przywódcą kongresu. Azad, mówił o tym jako o fakcie dokonany, że „władza ma być przekazana ludności indyjskiej”. Misja usiłowała przede wszystkim pogodzić przywódców hinduskich i muzulmańskich, aby zdecydować, czy w przyszłości Indie zostaną jednym krajem, czy będą między nich podzielone. Wysiłki te nie odniosły pożądanego skutku i wtedy misja wysunęła własną propozycję, aby powołać zespół ludzi składający się wyłącznie z Hindusów, którzy by opracowali samostanną konstytucję dla Indii. Misja uważała, że podział Indii byłby niewskazany. Gandhi, następująco określił tę propozycję: „Niektórzy mówią, że Anglii nie są w stanie postąpić właściwie. Nie zgadzam się z tym. Dokument ten jest odtwarciem się od imperialistycznej tradycji”. Kiedy misja powróciła do Anglii, przywódcy kongresu zgodzili się wziąć udział w rządzie tymczasowym według wytycznych, proponowanych przez misję, pozostawiając pięć wolnych miejsc dla przywódców Ligi Muzulmańskiej, którzy przyłączyli się do nich po krótkiej zwłoce. Rząd ten rozpoczął od razu zupełnie „indianizowanie” wojska indyjskiego. W grudniu zebrało się po raz pierwszy indyjskie zgromadzenie konstytuancy, ale aż do tej chwili Liga Muzulmańska odmawia posłania swoich przedstawicieli, obawiając się, że będą oni po prostu przegłosowani przez Hindusów. Mądrze zatem postąpiło Stronnictwo Kongresu, odkładając posiedzenie w nadziei, że Muzulmanie w międzyczasie dadzą się przekonać, iż w zjednoczonych i niezależnych Indiach rządzonych przez Hindusów, będą traktowani na równi z nimi. Pandit Nehru położył nacisk na to, że nowe Indie nie zerwą przyjaźni z wielką grupą łączących je z Anglią.

INNE KOLONIE

Buama, kiedy tylko Japończycy zostali wypędzeni, szybko wróciła do równowagi. Po upływie roku mogła już eksportować ryż, by depomoc wygłodzonym obszarom południowo-wschodniej Azji. Przywódcy Burny utworzyli organizację, która reprezentowała wszystkie partie. Przedstawiciele jej zostali w grudniu zaproszeni do Londynu, aby rozpocząć pertraktacje nad wprowadzeniem samostannego rządu kraju.

Na Ceylonie ustanowiono nową konstytucję, która daje rozległą władzę krajowcom, wyjąwszy sprawy zagraniczne i obrony kraju.

Na innych obszarach kolonialnych polityka rządu brytyjskiego idzie w kierunku przeznaczania dużych sum, pochodzących z funduszu kolonialnego, na rozwój rolnictwa, sprawy zdrowotne, wykształcenie i wyszkolenie techników. Polecono, aby prawa do nowo odkrytych złóż kopalnianych w koloniach nie przechodziły w przyszłości w ręce prywatne, ale by stały się własnością państwa. Wraz z rosnącym w koloniach wykształceniem przyznaje się tubylcom coraz większą ilość miejsc w ciałach rządzących, dopóki sami ewentualnie nie osiągną większości. W Indiach Zachodnich ma być założony uniwersytet. Na Malajach usunęto miejscowych sultanów, a cały obszar zjednoczono pod jednym rządem.

Co do obszarów kolonialnych, którymi zarządza z mandatu Ligi Narodów (Tanganika, część Kamerunu i kraj Togo). W. Brytania oznajmiła, że jest gotowa przekazać swoje funkcje Radzie Powierniczej ONZ, z chwilą, gdy została ona powołana do życia. Rada Powiernicza powstała dopiero w grudniu. Transjordania — poprzednio obszar mandatu — stała się państwem niezależnym, podobnie, jak Irak po kilku latach pozostawania pod brytyjskim mandatem.

W Palestynie, niestety, akty terrorkonywane przez grupy skrajnych syjonistów uniemożliwiły na razie rozwój konstytucyjny. Agencja Żydowska potępiała terror, który spowodował śmierć wielu niewinnych Żydów Arabów i Brytyjczyków, ale akta terrorkonywane nie ustęły.

Egipt nie był nigdy kolonią angielską, ale wojska brytyjskie miały swoje garnizony w Egipcie i bronili Kanalu Sueskiego przez wiele lat. Gdyby w czasie ostatniej wojny nie były bronili Kanalu, Niemcy przełamałyby otaczający ich pierścień Sprzymierzonych. W ciągu roku 1946 toczyły się pertraktacje z rządem egipskim o wycofanie oddziałów brytyjskich i nawiązanie przyjaznych stosunków między oboma krajami. Oddziały brytyjskie opuściły już sławną twierdzę w Kairo.

WOJSKO

Przy końcu wojny W. Brytania miała 4 i pół miliona ludzi pod bronią. Obecnie ma ich trochę więcej, niż milion. Nie tylko koniec wojny przyspieszył tempo demobilizacji, lecz także ustanie wielu obowiązków policyjnych, jak ochrona środków komunikacji itp. Ohowlają takie powstają z konieczności po wojnie, zanim prawidłowo powołane rządy

nie obejmą władzy nad krajami, które były okupowane lub pozostawały pod wpływami wroga. Dn. 2 marca (według umowy) wojska brytyjskie opuściły Palestynę, 15 kwietnia — Syrię; w czerwcu, kiedy rząd wujkowy zakończył we Włoczech swoją działalność (za wyjątkiem Venezia Giulia) zaczęły opuszczać Włochy, a 30 listopada ostatni żołnierz brytyjski opuścił Indonezję. Zanim wyruszyli, przywódca indonezyjski — dr. Sjahrir — oświadczył, że Brytyjczycy dokonali trudnego dzieła nie zapominając o należnym poszanowaniu dla narodowego ruchu indonezyjskiego. Dr. Soekarno podziękował Lordowi Killearn za jego pośrednictwo w przeprowadzeniu sprawiedliwego porozumienia z Holandią.

Z chwilą kiedy wycofanie oddziałów brytyjskich z Indii, Egiptu i innych obszarów staje się możliwe, można się spodziewać, że ilość wojska brytyjskiego będzie się stale zmniejszała. Jednak nie będzie można zdecydować o jego sile liczebnej, dopóki komisja sztabów wojskowych nie określi ilości mężczyzn, których W. Brytania dostarczyłaby miła międzynarodowym siłom zbrojnym Narodów Zjednoczonych. Poza tym jak to przewiduje międzynarodowy układ — brytyjska strefa w Niemczech będzie oczywiście przez wiele jeszcze lat pochłaniała znaczną ilość ludzi.

SPRAWY PRODUKCJI

Pozostała w kraju siła robocza jest więc niewystarczająca dla obecnych potrzeb W. Brytanii. Ponieważ zaś wiek dla opuszczających szkołę przesunięty został z 14 na 15 lat, będzie się ona w dalszym ciągu zmniejszać. Spadek urodzin w ostatnich 40 latach uszczuplił liczbę młodych pracowników, a po skończeniu wojny wiele kobiet opuściło pracę w przemyśle.

W. Brytania chce rozwiązać te trudności i polepszyć sytuację wewnętrzną, zwiększając wydajność pracy. Anglia ma zamiar osiągnąć to częściowo ulepsząc stronę techniczną, a częściowo przez zwiększony wysiłek ze strony pracowników.

W przemyśle angielskim zaszła rewolucyjna zmiana dzięki Trade Unionom. Na kongresie Trade unionów w październiku, przewodniczący, Charles Dukes (który ostatnio otrzymał tytuł barona), oświadczył, że T. U. nie są już organizacjami defencywnymi, mającymi na celu obronę swoich interesów przeciwko pracodawcom. Robotnicy otrzymują znacznie większy udział w administracji fabryk, zarówno tych, w których ostatnio przeprowadzono socjalizację, jak i tych, gdzie jeszcze tego nie wykonano, gdzie jednak obecnie pracownicy mają więcej do powiedzenia. Trade uniony są bezpośrednio zainteresowane w tym, aby zwiększyć wydajność fabryk, aby klasie nacisk na nowoczesną technikę i wysoki poziom mechanizacji — wobec systemu, w którym produkcję fabryki uważa się coraz bardziej za własność społeczną, która winna być równomiernie rozłożona dla dobra całej ludności.

Wiele jeszcze jest do zrobienia, by unowocześnić przemysł brytyjski. Ja-

ko przykład może służyć przemysł bawełniany. Ale wynikiem tego nowego stanowiska jest znaczny wzrost produkcji wielkości fabryk. Na eksport produkuje się o 120% więcej niż w 1938 r., a towary dla rynku wewnętrznego — ukażają się w sklepach w ilości, która była nie do pomyslenia jeszcze rok temu. Zapotrzebowanie, po siedmiu latach braków, jest olbrzymie. Chociaż wielu artykułów jest jeszcze za mało, to jednak wzrost produkcji przy końcu 1945 r., w zestawieniu z rokiem ubiegłym, jest znaczny. Oto kilka pozycji: produkcja mebli wzrosła dwukrotnie; odzież — około 50%; tkanin do użytku domowego — około 1/3; zegarków — pięć razy; butów i pantofelków około 3 razy. Podwojono produkcję maszyn drukarskich i traktorów. (Prawie czwarta część tychże idzie na eksport) Niektóre dane cyfrowe są trzy i cztery razy wyższe — niż dane z roku 1938.

W budownictwie mieszkaniowym od końca 1945 r. produkcja cegieł wzrosła czterokrotnie i odkąd w czerwcu 1945 r. rząd rozpoczął swoją działalność, wybudowano ponad 100 tys. nowych domów. W tym czasie dzięki nowowzniesionym, odnowionym lub przebudowanym domom 270.000 rodzin z powrotem uzyskało mieszkanie.

Najbardziej zadziwiający cyfry osiągnął najstarszy przemysł angielski — budowanie statków. Ze wszystkich statków, budowanych obecnie na świecie, więcej niż połowę buduje Anglia: 1.764.943 ton. Drugim z kolei państwem mającym największy tonaż w budowie są Stany Zjednoczone, które nie osiągają 400.000 ton.

Dane cyfrowe, obrazujące produkcję żywności dla użytku wewnętrznego, są ciągle jeszcze wysokie. W przeciągu roku wyprodukowano prawie 5 miliardów litrów mleka, więcej, niż kiedykolwiek przedtem w Anglii. Ilość ryb złowionych w jednym miesiącu letnim była dwukrotnie wyższa, niż rok temu.

Sukcesy te osiągnięto mimo wkładu W. Brytanii do akcji poprawy światowej sytuacji żywnościowej i mimo poważnego niedoboru w produkcji tradycyjnego w Anglii aktywu węglowego. Chociaż wydobyto więcej węgla niż rok temu, tej zimy konieczne są oszczędności opału. Parywozy i wiele fabryk przystosuje się do opalania ropą, aby oszczędzić węgla. Zapotrzebowanie w budulec i olej kłnany jest także niewystarczające; surowce te przeważnie pochodzą z zagranicy.

Wątpić można, czy osiągnęto by się tę nadwyżkę produkcji, gdyby nie plan rządowy, ściśle kierowanie finansami w kraju i za granicą przez min. Daltona, i kierowanie przemysłem przez Sir Stafforda Crippsa. W kwietniu min. Dalton zmniejszył deficyt budżetowy do 725 milionów funtów (wobec 2.200 milionów funtów z roku poprzedniego). W kraju podatek dochodowy jest zasadniczo wysoki, ale wielu nieopłatnych pracowników jest od niego zwolnionych.

Przeciętna płaca pracowników jest o 60% wyższa, niż w roku 1939, podczas gdy cena niezbędnych towarów, zgodnie z metalonami przez rząd cenami, skoczyła tylko o 32%. Te stosunkowo małe zwiększenia zawdzięcza się w głównej mierze polityce rządu, który udziela pomocy zarówno importowi, jak i krajowej produkcji żywności w sumie rocznej 400 milionów funtów. Zasiłki rodzinne, wypłacane po pierwszym każdym miesiącu dla wszystkich dzieci, zaczęto wypłacać w sierpniu, bezpłatne mleko jest teraz dostępne dla wszystkich dzieci w szkołach państwowych, wyższe emerytury zostały wypłacone ludziom starszym i wyższy żołd wojsku. Ogólny stan zdrowia ludności przedstawia się doskonale, pomimo siedmiu lat wojny. Śmiertelność dzieci we wrześniu była niższa, niż kiedykolwiek przedtem: 35 na 1000 urodzin. Liczba urodzin wyniosła w tym samym miesiącu 19 na 1000 ów ludności, co jest najwyższą ilością od 1923 r. Sądzi się, że dane te będą jeszcze lepsze dzięki poważniejszej ustawie o zdrowiu i ustawie o ubezpieczeniach społecznych.

*

Perspektywy na rok 1947 niewątpliwie nie są wczehstronnie jasne. Tak na przykład niekontrolowana zwyżka cen w Stanach Zjednoczonych może poważnie oddziaływać na brytyjski import żywności i innych towarów. Sytuacja węgla może się także poważnie odbić na przemysle w czasie pozostałych miesięcy zimowych. Ale naród brytyjski czuje, że osiągnięto wystarczające powodzenie, aby usadzić trzeźwy optymizm wobec nowego roku, tak długo — póki trwać będzie porozumienie między wielkimi mocarstwami i solidna ich praca.

Studium spraw międzynarodowych

(Dokończenie ze str. 4)

ucztał w pracy grup naukowych i dyskusyjnych.

Zakres pracy „Królewskiego Instytutu” uległ znacznemu rozszerzeniu po drugiej wojnie światowej. Ostatnio ukonczono wydanie roczniczej pracy pt. „The International Implications of Full Employment in Great Britain”. (Pełne zatrudnienie w W. Brytanii a sprawy międzynarodowe). Obecnie opracowuje się rozległą bibliografię dokumentów polityki zagranicznej ZSRR w latach 1917—1941, oraz demograficzne opracowanie Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Komitet badający energię atomową będzie śledził wpływ rozwoju badań atomowych na sytuację międzynarodową. Dr. Arnoldowi Toynbee, znanemu historykowi, poruczone zadanie wydania „Political History of the War and Peace Settlement” (Historii politycznej wojny i traktatów pokojowych), która ma obejmować 10—12 tomów.

Wojna jednak doprowadziła do jeszcze innego rozszerzenia działalności Chatham House. „Królewski Instytut” z zasady nie podchodził wprost do społeczeństwa w swych pracach kształceniowych, lecz służył jako ośrodek badań dla specjalistów, urabiających opinie publiczną, takich jak politycy, ekonomiści, historycy i dziennikarze. Podczas drugiej wojny światowej Instytut odbiegł od tej zasady z chwilą gdy na jego kuracji specjalne, dotyczące spraw międzynarodowych, uczęszczać zaczęło blisko 12 tysięcy członków sił zbrojnych. Kuray te odniosły tak wybitny sukces, że obecnym celem Instytutu jest rozszerzenie programu, w oparciu o bardziej popularne podawanie naukowych wyników badań. Należy się spodziewać, że Chatham House osiągnie pełne powodzenie na tym nowym polu pracy.

UWAGA!

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych co dziennie w godzinach:

06.45—07.00 na fali 1796, 456 m

07.00—07.15 na fali 267 m

08.45—09.00 na fali 1796, 456; 257; 49.59; 31.17; 41.21; 31.50; 25.30 m

13.00—13.15 na fali 267; 41.32; 31.50; 30.96; 25.30; 19.61 m

13.30—13.45 na fali 456; 41.21; 31.17; 25.15 m

16.45—17.00 na fali 1796; 456; 267; 40.98; 31.17; 25.42; 41.32; 31.50; 25.30; 19.61 m

22.45—23.00 na fali 1796 m

23.45—24.00 na fali 1796; 456; 267; 49.59; 40.98 m

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

13.15—13.30 na fali 267; 41.32; 31.50; 30.96; 25.30; 19.61 m

14.45—15.00 na fali 1796; 456; 267; 41.21; 31.17; 25.15; 41.49; 31.01; 25.68 m

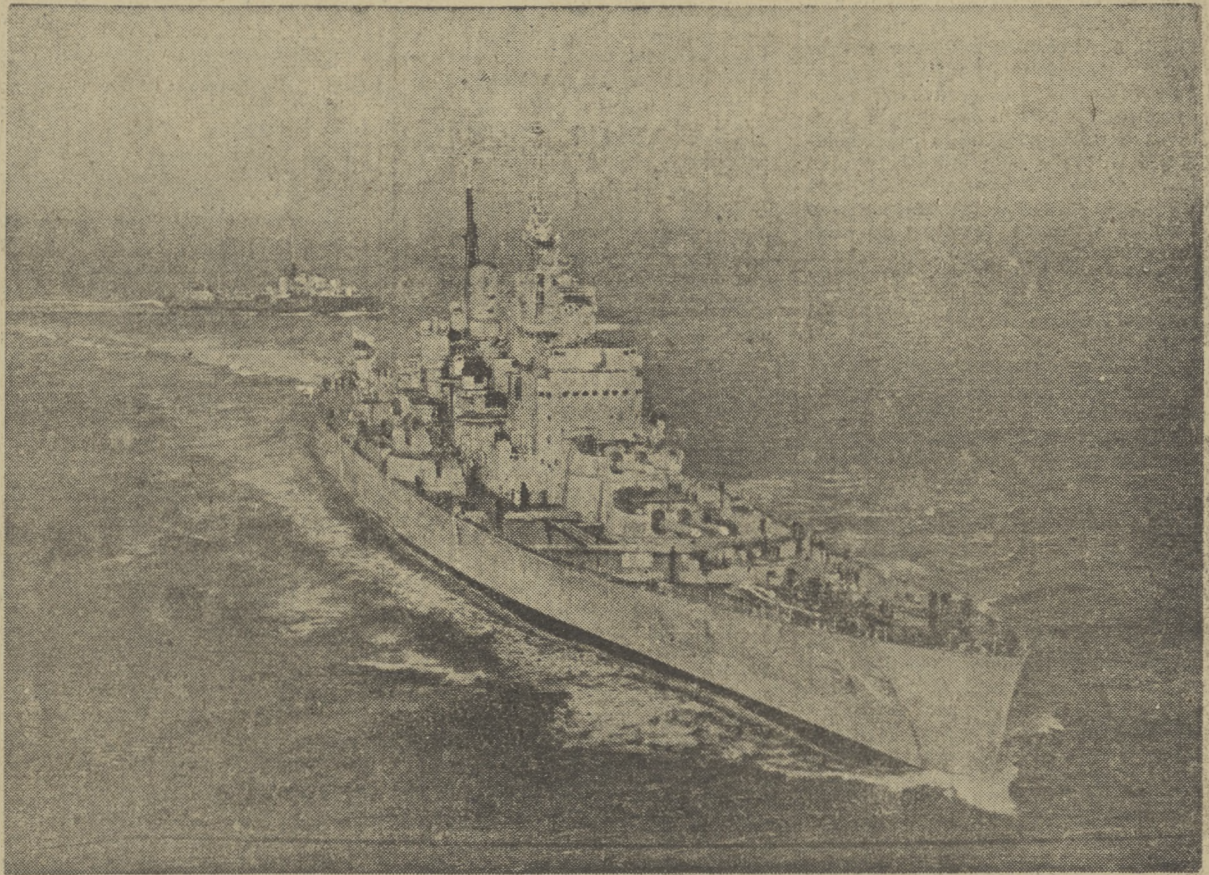


Rodzina królewska w ogrodzie Windsor.

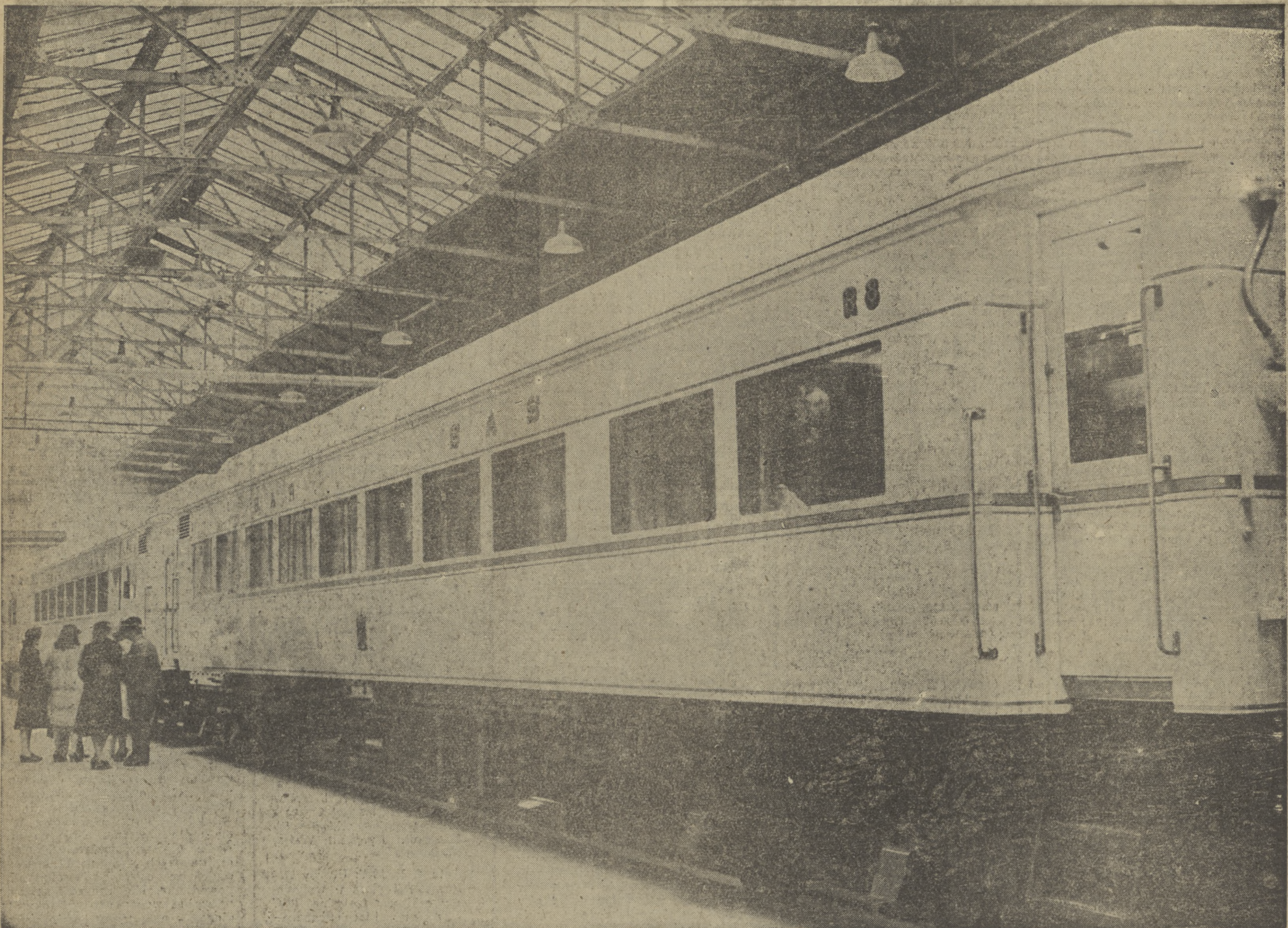
Podróż rodziny królewskiej do Afryki Południowej

Brytyjska para królewska, wraz z obiema księżniczkami, wyjeżdżają w dniu 1 lutego b. r. do Południowej Afryki na pokładzie H. M. S. Vanguard. Przyjazd ich do Capetown przewidziany jest na dzień 17 lutego. Rodzina królewska zamieszka w pałacu rządowym. 20 lutego dostojni goście zwiedzą ośrodek uprawy wina i owoców w Paarl, a dnia następnego król dokona uroczystego otwarcia parlamentu południowo-afrykańskiego.

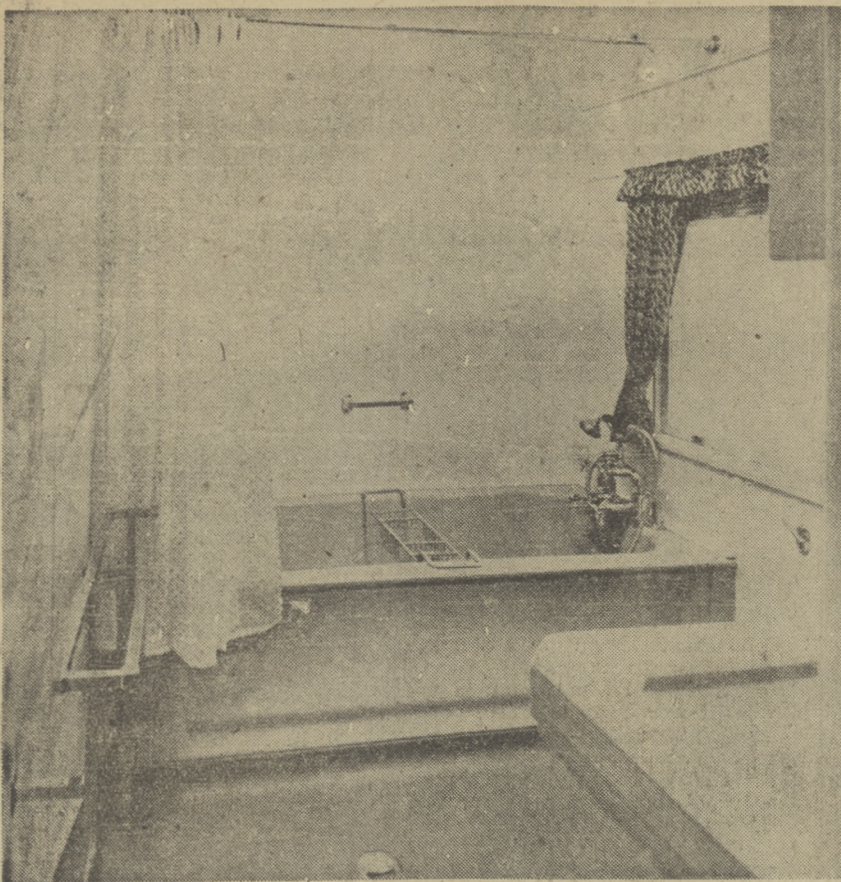
Po wyczerpaniu programu uroczystości, rodzina królewska opuści w dniu 21 lutego Capetown; uda się do Worcester. Worcester jest sławnym z owoców ośrodkiem w obrębie prowincji Cape. Po zwiedzeniu wielu innych jeszcze miejscowości Unii Południowo-Afrykańskiej, dostojni goście zakończą objazd znowu w Capetown. Rodzina królewska zabawi jeszcze cztery dni w tym pięknym mieście u stóp góry Stołowej i następnie, na pokładzie H. M. S. Vanguard, powróci do kraju.



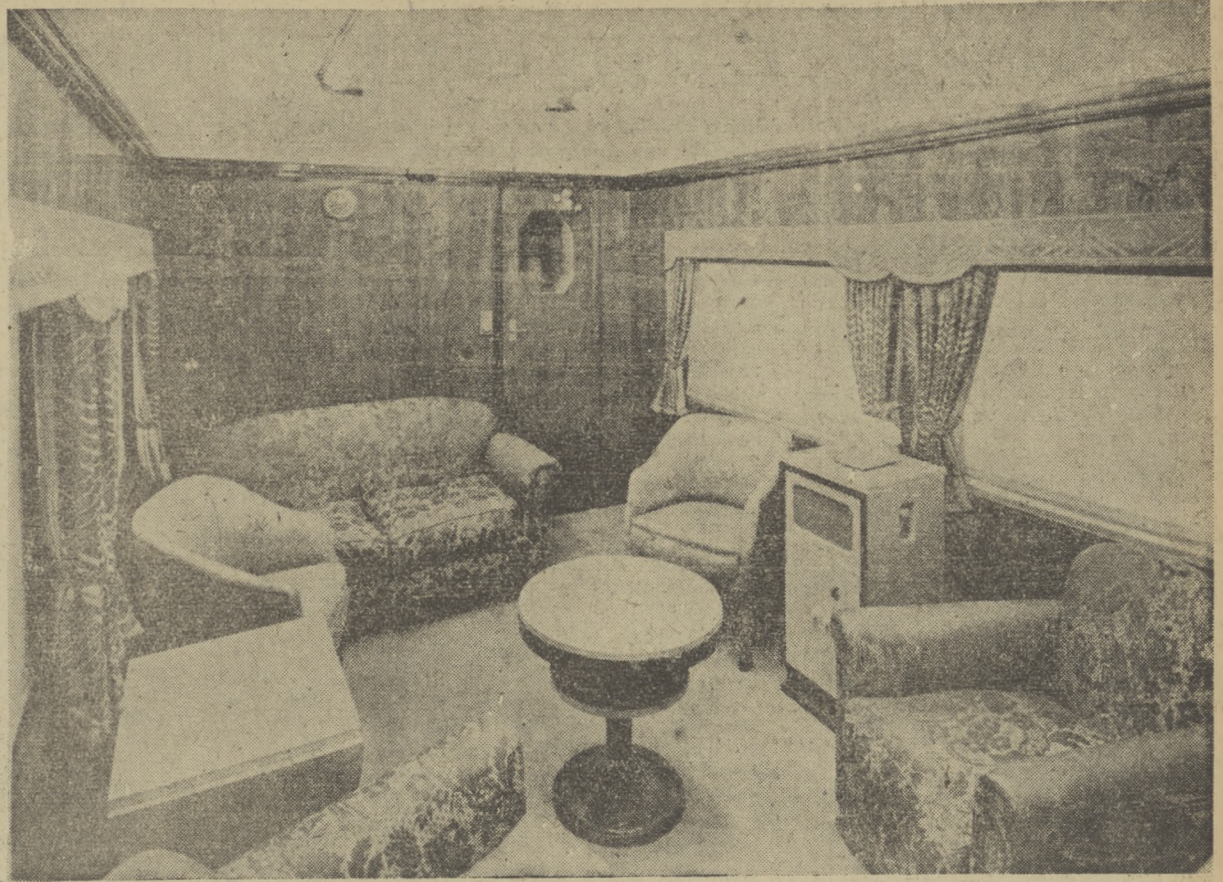
H. M. S. Vanguard opuszcza Portsmouth, udając się na ostatnią próbę przed podróżą rodziny królewskiej do Afryki Połudn.



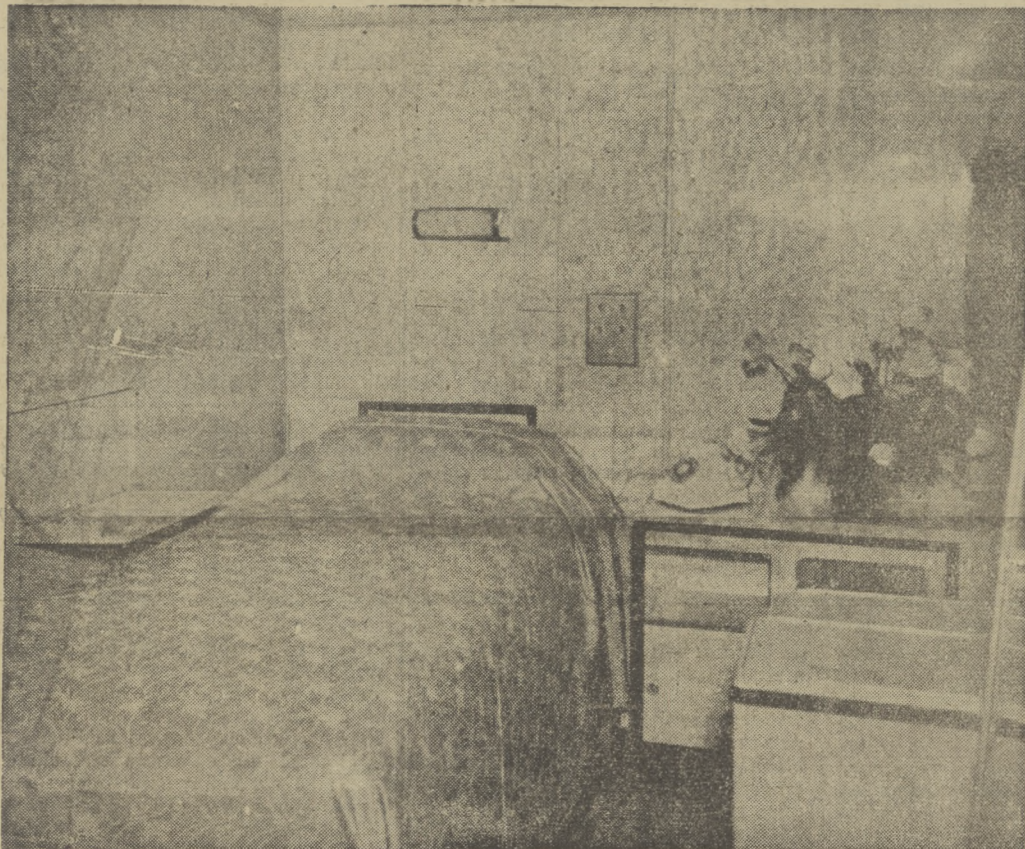
Pociąg, którym rodzina królewska pojedzie do Południowej Afryki. - Wagony są wentylowane i umeblowane w stylu Empire. Są one oświetlone odpowiednimi neonowymi światłami i mają wszędzie połączenia telefoniczne. Na zdjęciu widzimy jeden z wagonów królewskiego pociągu.



Łazienka króla



Salonik



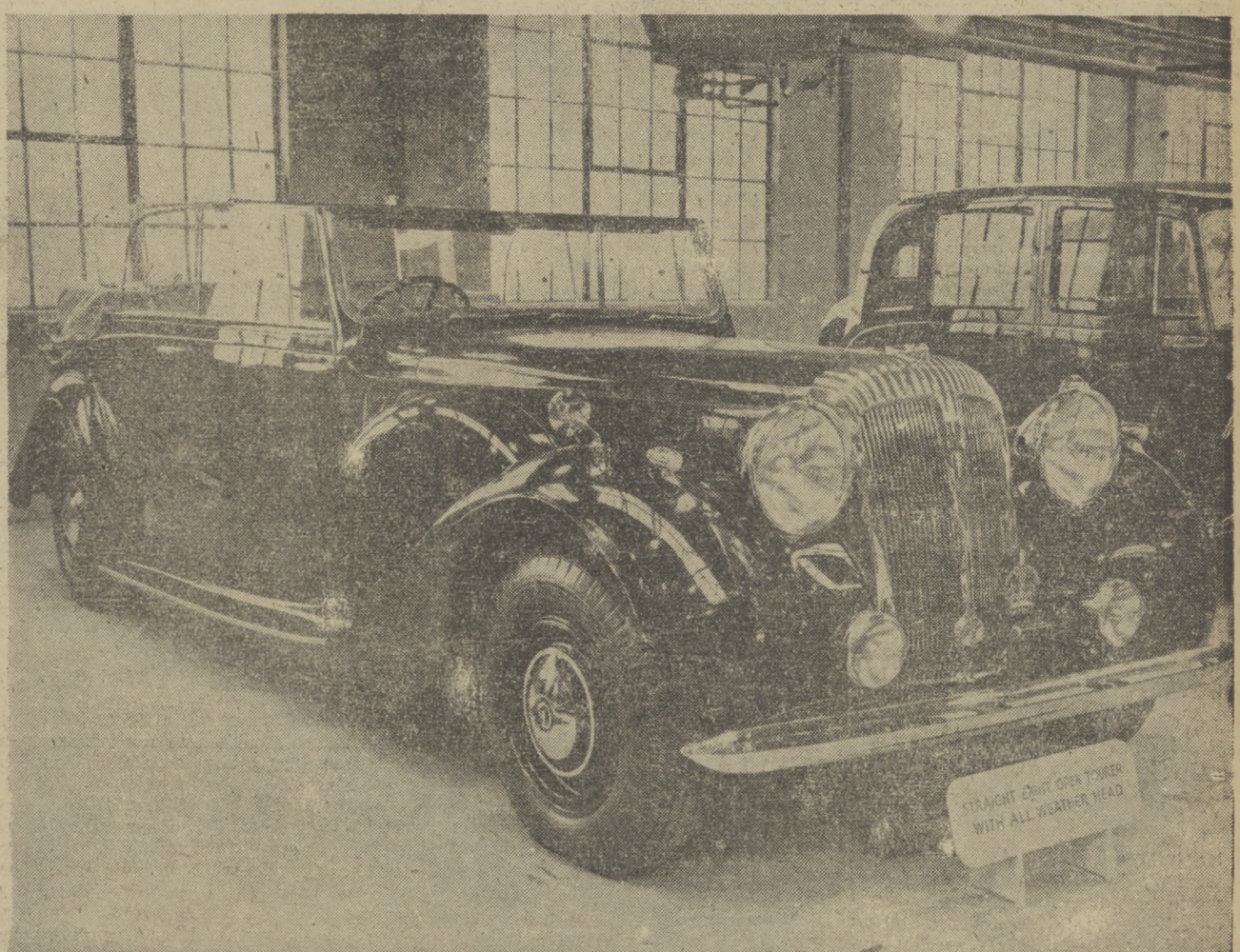
Apartament księżniczki Elżbiety



Apartament królowej



Jedno z aut w chwili załadowywania na statek „City of Madras”, który przewiezie je do Capetown.



Aut marki Daimler, wyposażonych w specjalne urządzenia, będzie służyć królewskiej rodzinie w czasie podróży po Afryce. Na zdjęciu widzimy jedno z aut w warsztacie Messrs Hoopers, specjalistów od konstrukcji podwozia.

English without Tears

Tekst lekcji, która nadawana będzie w dn. 3 i 4 lutego.

Lekcja siedemnasta

GRANDFATHER'S WANTS

ANN: Do you know, Grandfather, you haven't been out of doors for a week?
GRANDFATHER: Well, I haven't wanted to go out. For one thing it's been too cold out of doors — and for another, I've been too busy to go out.
ANN: Why Grandfather, you've been reading by the fire most of the time. You've been reading one book after another.
GRANDFATHER: And I want you to fetch me another one now.
ANN: Which one, Grandfather?
GRANDFATHER: The red one, on the top bookshelf.
ANN: This one?
GRANDFATHER: Yes, that one. It's all about bees. I heard a very interesting talk about them one the wireless the other day. So I want to read about them for myself. Now, where are my spectacles? ... Ann!
ANN: Yes, Grandfather?
GRANDFATHER: One minute you're here, and the next minute you've gone away again. Give me my spectacles, my glasses, please.
ANN: Here they are, Grandfather.
GRANDFATHER: No, not those. Those are my glasses for going out. I want the others, the ones in the black case — my reading glasses.
ANN: Oh, all right, Grandfather. I'll get them for you. Where have you put them?
GRANDFATHER: Oh, in one place or another. Over there, on the table, I think.
ANN: Yes, here they are. Now, is that all you want? I have a lot of housework to do, and I can't stay here with you all the morning.
GRANDFATHER: Yes, thank you, my dear. I've got my book. I've got my glasses, and — let me see — yes, I've got my pipe. That's all, my dear. You go now. One has to get on with one's work, I know.
ANN: All right, then. You enjoy your book, and I'll be back with you in another hour or two.
GRANDFATHER: Now, I'll just light my pipe. Oh dear, — I haven't any matches ... Ann, where are the matches?

ANN: Grandfather, you're too bad. It's just one thing after another!

ZADANIA DZIADUNIA.

ANNA: Czy wiesz Dziadziu, że nie wyszedłeś już na dwór przez tydzień?
DZIADZIO: Bo nie chciałem wychodzić. Z jednej strony było mi: za zimno na dworze, a z drugiej byłem zanadto zajęty, żeby wychodzić.
ANNA: Przecież Dziadziu, czytałeś cały czas przy kominku. Czytałeś jedną książkę po drugiej.
DZIADZIO: A teraz chcę, żebyś mi przyniosła inną (książkę).
ANNA: Którą, Dziadziu?
DZIADZIO: Tę czerwoną z górnej półki z książkami.
ANNA: Czy tę?
DZIADZIO: Tak, tę (jedną). Jest cała o pszczołach. Słyszałem bardzo ciekawą pogadankę na ten temat (o nich) przez radio ostatnio. Chcę więc sam przeczytać o tym (o nich). A teraz, gdzie są moje okulary — Anno!
ANNA: Tak, Dziadziu?
DZIADZIO: Jesteś tutaj chwilę (przez jedną minutę), a w następnej już Cię nie ma (już poszłaś znowu). Daj mi moje okulary, moje szkła, proszę.
ANNA: Są tutaj, Dziadziu.
DZIADZIO: Nie, nie te. To są moje szkła do wychodzenia. Chcę takich, tych w czarnym futerał — moich okularów do czytania.
ANNA: O, dobrze, Dziadziu. Przyniosę je dla Ciebie. Gdzie je polozyles?
DZIADZIO: Oh, tam, czy gdzie indziej (na jedno lub drugie miejsce). Tam na stole, zdaje mi się.
ANNA: Tak, są tutaj. Czy to wszystko czego potrzebujesz? Mam dużo domowej roboty i nie mogę zostać tutaj z Tobą całe rano.
DZIADZIO: Tak, dziękuję Ci moja droga. Mam (moją) książkę, mam (moje okulary) — i zaraz (pozwól że zobaczę) — mam moją fajkę. To już wszystko, moja droga. Idź teraz. — Wiem, że trzeba robić swoją robotę.
ANNA: Dobrze więc. Ciesz się swoją książką, a ja wrócę do Ciebie za jaką godzinę lub dwie.
DZIADZIO: Teraz jeszcze tylko zapalę moją fajkę. Oh, kochanie, nie

mam zapalek — Anno, gdzie są zapalki?

ANNA: Dziadziu, Tyś za nudny. Ciągle potrzebujesz czegoś (Potrzeba Ci jednej rzeczy po drugiej).

Tekst lekcji, która nadawana będzie w dniu 6-go lutego.

Lekcja osiemnasta

MR. BROWN'S QUIET EVENING

(Clock strikes eight)

MR. BROWN: You know, Margaret, I always think that this is the best moment of the whole day.
MRS. BROWN: Yes, George, I think you're right. The work of the day is over —
MR. BROWN: You have enjoyed the only unhurried meal of the day —
MRS. BROWN: And now you can sit down in a comfortable chair by the fire and relax.
MR. BROWN: Yes, but you are not relaxing, my dear.
MRS. BROWN: Oh, I rather enjoy knitting; it's mending socks I don't like very much! Besides, if we are going to listen to the wireless I like to have something to do with my hands.
MR. BROWN: Well, I'd rather not listen to the wireless tonight. I just want to settle down and have a quiet evening with my book.
(Phone bell)
MRS. BROWN: I'll answer it... Hullo! This is Southwood 1234, Mrs. Brown speaking. Oh, yes — my husband is here... It's someone from the office, George.
MR. BROWN: Hallo, Brown here... An accident to Frazer? Oh, I am sorry. He's not seriously hurt, I hope?... Well, I'm glad of that, anyway. Yes, of course I'll go... The meeting is at ten o'clock isn't it?... I thought so... Where was he going to stay?... The Station Hotel?... Yes, I'll have to catch the night train I think I'll just manage it. Goodbye.
MRS. BROWN: I don't much like the sound of that.
MR. BROWN: Oh dear, I am sorry.
MR. BROWN: We had arranged for Frazer to attend an important meeting in Manchester tomorrow.
MRS. BROWN: And now, I suppose, you'll have to go yourself.

MR. BROWN: I'm afraid so, and so it's goodbye to my quiet evening! I shall have to leave here at once to catch that train.
MRS. BROWN: It will be very cold on the train. I think you'd better take a thermos flask of tea with you, — I'll go and fill it for you now. I suppose there's no chance of your being able to get a sleeper?
MR. BROWN: No, I expect it's too late now. But I must phone for a taxi... Hullo, — is that the Taxi Office? Can you send a taxi at once, please, to 45, London Road?... I want to go to the station. Thank you.
...Why, hullo Margaret, have you made the tea already? You have been quick.
MRS. BROWN: Yes. Wasn't it lucky, George? I'd forgotten to turn the gas out, and the kettle was boiling. Here's the flask, and I'll make a few sandwiches in a minute.
MR. BROWN: I'll put them in my case. It was a good idea of yours Margaret, to keep an emergency suitcase ready packed.
MRS. BROWN: Well, you have so many of these sudden journeys, George.
MR. BROWN: Yes, and I wish I didn't always have to go by train. As soon as I can manage it, I'm going to buy a small car!

SPOKOJNY WIECZÓR PANA BROWNA

PAN B: Wiesz Małgorzato, myślę, że to najlepsza chwila całego dnia.
PANI B: Tak Jerzy, myślę, że masz rację. Praca (całego) dnia skończona.
PANI B: Spożyło się przyjemnie jedyny spokojny posiłek w ciągu dnia.
PANI B: A teraz można się na wygodnym krześle przy kominku i odpocząć sobie.
PANI B: Tak, ale Ty nie odpoczywasz, moja droga.
PANI B: Oh, ja (raczej) lubię robić na drutach. Nie bardzo lubię czerowania pończoch! Poza tym, jeśli mam słuchać radia, chciałabym (lubie) mieć ręce czymś zajęte (lubie) mieć coś do roboty rękami.
PANI B: Więc dzisiaj wolałbym raczej nie słuchać radia. Chciałbym tylko usadowić się i mieć spokojny wieczór z książką — (czytając książkę). (Telefon dzwoni).

PANI B: Ja odpowiem. — Hallo! Tu Southwood 1234, mówi pani Brown. Ah, tak, mój mąż jest w domu (jest tutaj). Jerzy, to ktoś z biura.
PANI B: Hallo, tu (mówi) Brown. — Frazer miał wypadek? Ah, przykro mi (bardzo). Mam nadzieję, że nie doznał poważnych obrażeń — (że nie jest ciężko ranny). Dobrze, wiesz się przynajmniej z tego. Tak, naturalnie pójdę. — Zebranie jest o dziesiątej, nieprawdaż? Tak sądziłem. — Gdzie miał zamieszkać?... Hotel Dworcowy?... Tak, będę musiał złapać wieczorny pociąg. Myślę, że mi się to (akuratnie) uda... Do widzenia.
PANI B: Nie bardzo mi się to podoba (nie podoba mi się ten dźwięk).
PANI B: Ani mnie (się nie podoba). Biadny Frazer miał wypadek automobilowy i złamał rękę.
PANI B: Oh, kochanie, przykro mi (bardzo).
PANI B: Ułożyliśmy, że Frazer weźmie udział jutro w ważnym posiedzeniu w Manchester.
PANI B: A teraz, przpuszczam, że będziesz musiał sam pojechać.
PANI B: Myślę (obawiam się), że tak. Wobec tego, muszę się pożegnać z moim spokojnym wieczorem! Będę musiał wyjechać (stąd) zaraz, żeby złapać pociąg.
PANI B: Będzie bardzo zimno w pociągu. Myślę, że dobrze by było, gdybyś sobie wziął termos z herbatą — pójdę Ci go napelnić. Sądzę, że nie ma nadziei, byś mógł dostać sleeping.
PANI B: Nie. Myślę, że to już za późno. Ale muszę zatelefonować po taksówkę. — Hallo, czy to Biuro wynajmu taksówek?... Czy możecie mi posłać taksówkę zaraz, proszę, na ulicę Londyńską, 45 numer... Chcę jechać na dworzec. Dziękuję... Co, Małgorzato, czy zrobiłaś już herbatę? To się pospieszyła!
PANI B: Tak. Czy to nie szczęście Jerzy?... Zapomniałam zgasić gaz i woda się gotowała w czajniku. Tu masz termos, a kilka kanapek zrobię za minutę.
PANI B: Włożą je do (meego) kufereka. Twoja myśl była dobra, Małgorzato, żeby mieć spakowany kuferek na wszelki wypadek.
PANI B: Tak, masz tyle tych nagłych wyjazdów, Jerzy.
PANI B: Tak i chciałbym móc nie jeździć zawsze pociągiem. Jak tyko będę mógł, kupię mały samochód.

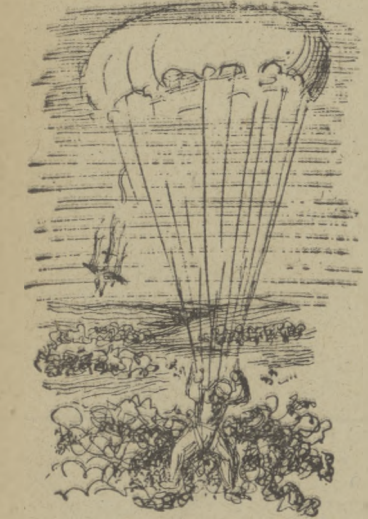
C. T. STONEHAM.

W ślad za hieną

Spadochron spokojnie spływał na ziemie, a Marsh wisząc pod nim bezradnie widział, że podnosi się ku niemu las: jak okiem sięgnąć stały gęste i szorstkie drzewa. Nie było rady: za chwilę trzeba będzie w tym gąszczu lądować.

Przesunął się łagodnie przez wierzchołek olbrzymiego „msharagi”. Spadochron osiadł na koronie drzewa, Marsh zaś w bezpiecznej pozycji, zdołał się uciepić grubego konaru, okrążyć go i rozpiąć szelki spadochronu. Potem zlął na ziemie.

Zapalwszy papierosa, zastanowił się nad położeniem. Znalazł się w samym środku Tanganiki, zapewne w najbardziej odludnej części kraju. Samolot rozbił się gdzieś daleko, szczelki maszyny nie pomogą nikomu w odszukaniu go. Całe przedsięwzię-



cie było raczej szalone, nie wypada więc skarżyć się na jego wynik, ile warto też rozmyślać nad tym, dlaczego silnik przestał działać. Wystarczy odetchnąć z ulgą, że z wypadku wyszło się z życiem.

Trzeba będzie dobrze wyciągnąć nogi: należy iść poty, póki nie natrafi się na jakiegos tubylca; wtedy wszystkim pójdzie gładko. Marsh miał na-

na za nim, zdawało się — pełna oczekiwania.

Wkrótce zrobiło się całkiem ciemno, ale kiedy na niebie zjawiał się prawie pełny księżyc, Marsh uznał, że widoczność nie jest gorsza, niż w ponury dzień londyński. Z nastaniem nocy zarosła zaroiły się życiem — ze wszystkich stron odezwały się chrząkania, pomruki i trzaski — zdenerwowanie Marsha wzmożło się.

Zarozniety sitowiem strumień prze-



ciął mu drogę. Przy wodopoju, gdzie zaspokoił pragnienie, zauważył, że piasek zdeptyany jest tysiącem nóg. Nad wodą rosło stare drzewo dzikiej figi. Wśród grubych jego gałęzi, Marsh upatrzył sobie bezpieczne miejsce na nocleg.

Hiena stanęła i obserwowała go nadal — wydawało się — pełna oczekiwania.

„Jeszcze nie tym razem, Kasio” zapkił Marsh i wydrapał się na figę.

Przemogło go zmęczenie, zaczął drzemać budząc się często i marznąć coraz dotkliwiej. Noc wydawała się nieskończona, ale wreszcie Marsh zbudził się w szarym świetle świtu. Rzeka dymila mgłą, wszystko ociekało rosą. Marsh zlął z drzewa, osłabiony głodem i tak zeszywniały, że ledwo się utrzymał na nogach. „Kasio” wychyliła się z krzaków i przyjrzała mu się, jakby oceniając jego kondycję.

Z oddali odezwało się jakieś niby ludzkie nawoływanie. Hiena odwróciła łeb i nastawiła uszu. Wołanie się powtórzyło, „Kasio” otworzyła przepaścistą paszczę i odpowiedziała, mroząc krew w żyłach Marsha. Następnie miarowym krokiem wyruszyła z biegiem rzeki.

Marsh zrozumiał co to znaczy: kotoryś z przyjaciel „Kasio” znalazł mięso i zapraszał na śniadanie. Na tę myśl żołądek Marsha doznał bolesne-

go skurczu — przydało by mu się coś z tego mięsa. Bez wahania poszedł za „Kasią”.

Hiena szybko przeszła przez jedną polankę, potem przez drugą, chwilami biegnąc klusem. Marsh nie spuszczał jej z oka, zasapany i zły, potem, gdyż słofce nagle wystrzeliło na niebo i paliło go w głowę, niczym żar pieca piekarskiego.

Trąfiwszy wreszcie na dużą polanę, zobaczył, że leżą tam zwłoki młodej zyraby, którą żarły już dwie łaciate hieny. „Kasio” przyłączyła się do nich co prędzej — zawarczały obrzydliwie, ale pysków od uczyły nie oderwały.

Widocznie była to zdobycz porzucana przez lwa, który odszedł, zostawiając resztki dla „śmieciarzy”.

Gdy Marsh zaczął się zbliżać, wszystkie trzy hieny warknęły, wydając odgłosy głębokie, bulgocące i przeraźliwy. Marsh rzucił kljem i krzyknął, hieny rozbiegły się na wszystkie strony, piszcząc i chichocząc, jakby wesole i rozbawione. Zatrzymały się niedaleko i społgdały na człowieka, który zrozumiał, że zajął teraz miejsce lwa.

Podszedł prosto do żyraly i stwierdził, że chociaż była na wpół zżarta, jest jeszcze na niej dosyć mięsa. Wybrawszy nienaruszone miejsce, przeznął skórę szczyrakiem i wyciął sobie poleć. Trzymając mocno zdobycz, skierował się w stronę rzeki.

Za chwilę ponał ogień, a mięso piekło się na patyku. W Marsha wstąpiło nowe życie. Jedząc, przyglądał się olbrzymim ptakom, które zleciały się w kotłonce — było ich parę tuzinów i zaraz powstał dźwięk gwar, wrzaski, hukanie, warczenie, jakaś szalona weselość.

Marsh zedł cały dzień w oslepiającym upale wzdłuż strumienia. Stopy jego zmieniły się w jeden olbrzymi pęczek, a głód znowu począł targać wewnątrz. Zatrzymawszy się, by poprawić trzewik, podniósł wzrok i zobaczył „Kasio”, która gapila się na niego ze znanym już wyrazem zapytania. Jeśli nie „Kasio”, był to w każdym razie jej sobowtór.

Marsh powtórzył zwierzę z ironią: „Cóż — i ty się wyposzcilaś — ten spacer naprawdę podniecająco działa na apetyt. Pora, żebyśmy znaleźli sobie kolację”.

Poszedł dalej, a hiena za nim. Znowu zaczął zapadać zmrok. Obserwując „Kasio” Marsh zauważył, że zwierzę stanęło, zwróciło się w bok, nadsta-

wiło uszu i weszło. Jak pies gończy, po czym spojrzawszy przelotnie na człowieka, wyruszyło przed siebie, tym samym miarowym krokiem. Marsh śpiesznie podążył za hieną.

„Kasio” nie spieszyła się, ale się ani razu nie zatrzymała; dość trudno było jej nadążyć. Po jakimś czasie Marsh poczuł zapach dymu, zapomniał o hienie i począł biec co siły.

W pobliżu wyboistej drogi stał samochód ciężarowy, a brodaty biały człowiek siedział na ziemi i przyglądał się krzątającemu się przy ognisku tubylcowi. Marsh potykając się podszedł do nich i wybuchnął histerycznym śmiechem.

Nazajutrz, kiedy Marsh wyspany i po obfitym śniadaniu stał koło ciężarówki, a szofer transportowy, Wilson, poprawiał ładunek na wozie, wielka łaciata hiena podszła do wypalonego ogniska i z całą bezczelnością zaczęła węszyć za odpadkami.

„Popatrz na to!” szepnął Wilson i chwycił za sztucer. „Nie strzelaj!” wstrzymał go Mareh.

— Czemu! Nienawidzę tych bestii,



śa nieokrutniejsze ze wszystkich przy-

kańskich zwierząt”.

„Możli we”, przyznał Marsh, „ale do tego osobnika nie strzelaj”, to „Kasio” i gdyby nie ona, byłbym zginął w puszczy — dużo jej zawdzięczam”.

Mareh poprosił o pozwolenie i wzię-

wszy kawał mięsa z puszki rzucił je w stronę „Kasio”. Hiena odskoczyła, potem przypadła do mięsa i porwała je.

Kiedy ciężarówka ruszyła, „Kasio” biegła za nią póki wóz nie rozwinął szybkości. Kiedy Mareh ostatni raz się obrócił zobaczył, że „Kasio” stoi na drodze z wyrazem inteligentnego wyczekiwania, jakby w nadziei, że samochód się rozbije, a ludzie pokręcają karki.

ANGIELSKA POEZJA MIĘDZYWOJENNA

Literackie czasopisma angielskie przyniosły ostatnio coraz częściej mniej lub więcej wyczerpujące opracowania krytyczne, dotyczące całokształtu o kresu międzywojennego, przy czym wyczuwa się wyraźnie tendencję nadawania luźnym grupom zjawisk pewnej definiującej etykiety. Zjawisko to, które obserwować można również w innych krajach Europy, ma niewątpliwie swoje niebezpieczeństwa w przedwczesnych próbach uogólnień, tłumaczy się jednak dostatecznie, jako przejaw określonej sytuacji historycznej, społecznej i literackiej.

Oblicze lat, które upłynęły od starożytności do nowej wojny, zarysowuje się już dość wyraźnie, aby pomimo stosunkowo niewielkiej perspektywy czasu ująć je było można w pewien logiczny schemat i wyznaczyć ogólnie, stanowiące o konsekwencji wypadków. Fakt ten stwarza rodzaj upoważnienia i zachęty do wszelkich prób, mających na celu podobnie schematyczne ujęcie tego okresu w innych także — niż historyczne — kategoriach: a więc naprzykład literackich i artystycznych. Z drugiej strony chronologiczne granice tego odcinka naszego stulecia, które ujmują go jakby w klamry dwóch historycznych kataklizmów, stanowią silną, czasem niebezpiecznie silną pokusę do wszelkich uogólnień i zbyt może uproszczonych sformułowań.

Tendencja rewizji, przewartościowania i co za tym idzie uszeregowania w jakis nowy system osiągnięć artystycznych okresu, który, jak się okazało, prowadził nas od potwornej do potworniejszej jeszcze katastrofy, a więc prowadził nas źle, jest przejawem zrozumiałej i powszechnej dziś postawy społecznej, która zaznacza się również silnie na wszelkich płaszczyznach współczesnego życia. Zagadnienia odbudowy miast i przemysłu, zagadnienia szkolnictwa, systemów politycznych i kierunków filozofii nauki są dziś koniecznością sprecyzowania nowych wartości na podstawie określenia starych błędów, a więc domagają się przede wszystkim zbawienia i dignej lat, które stanowią okres inkubacji obłądnego zła, rozpełnającego w ostatniej wojnie.

Jeśli chodzi o obecną literaturę, zwroty w kierunku rewizji przeszłości są również zrozumiałe: stanowią mianowicie zarówno punkt wyjściowy nowego okresu, jak i obserwowane już w epokach wahań literackich wypełnianie luk (powstałych przez brak wybitniejszej twórczości współczesnej) rozważaniami krytycznymi na temat twórczości minionych lat.

Trudno jest dziś już stwierdzić, czy i o ile okres pomiędzy rokiem 1918 a 1939 stanowi jakąś zamkniętą w sobie epokę literacką, której wyraz — choćby była nim sama tylko przejściowość — określić się może całkowicie. Usystematyzowanie dzieł tego okresu — nie mówiąc nawet o jakimś obiektywnym wyznaczeniu wagi ich i wartości — napotyka na trudności.

Pierwszą z nich jest pokreślony niejednokrotnie przez historyków literatury współczesnej brak perspektywy. „O pisarzach żyjących wiemy mniej niż o zmarłych — pisał w roku 1940 Louis Cazamian autor słynnej Historii Literatury Angielskiej, — o ile nawet mówią nam oni o sobie, to nigdy, to co chcielibyśmy wiedzieć”. To samo odnosi się także do pisarzy zmarłych niedawno. Są oni zwykle zbyt żywi w oczach przyjaciół, zbyt nietykani; w oczach rodzin i bliskich, aby uzyskać można było zarys ich prawdziwego oblicza. Brak całkowitego, bezstronnego obrazu twórców nie jest jednak jedyną trudnością. Drugą, związaną z nią pośrednio i poważniejszą jeszcze przeszkodą dla badacza stanowią brak całkowitego, bezstronnego wycucia „ciężaru gatunkowego” dzieł. W odniesieniu do wydatków politycznych, konieczną w literaturze perspektywę lat zastąpić może w dużym stopniu „perspektywa faktów dokonanych”. Wetrząsająca rzeczywistość wojenna postawiła w przeciagu kilku lat w jaskrawym świetle mechanizm systemów i błędów, których była konsekwencją. To samo jednak, co w błyskawicznych filmach zarysowało historię, w literaturze spowodowało raczej pewną dezorientację. Fakty estetyczne są może trudniejsze do uchwycenia, niż zjawiska polityczne i socjologiczne.

Trzecią wreszcie trudnością, jaką dla historii literatury przedstawiać muszą lata 1918—1939, jest sam charakter twórczości tego czasu. Choć da się wyznaczyć dość wyraźnie pewne określone kierunki, to przeważającą cechą epoki jest indywidualizm poszukiwań. Są grupy — ale nie ma szkół. Nie ma ich w każdym razie w tym znaczeniu, w jakim zwykliśmy je pojmować od czasu, kiedy usłyszeliśmy po raz pierwszy o rygorystycznych normach klasycyzmu i o nie mniejszym uświadomionym i charakterystycznym obliczu, jakie ewangelicznie „swoobodzie” zwykli byli nadawać romantyzm. Grupy poetów, o których mówi się w związku z dwudziestolecie łączącym obie wojny światowe, rozróżniają się w tak liczne rozgałęzienia i odnogi, że pierwotne, łączące ich więzy wydać się w końcu muszą ogniwem zbyt luźnym, by zarysować jakąś zwartą całość „szkoły”. Bardzo wielu twórców tego okresu zaliczają zresztą różni krytycy do różnych grup. Wielu jest też takich, których do żadnej zaliczyć niepodobna.

W tym stanie rzeczy zrozumiałe są wahań i rozbieżności, jakie wyczuwa się we wszelkich próbach schematycznego ujęcia. Fakt, że próby takie istnieją — jest jednak zjawiskiem dość zmiennym i jak każde dążenie do bezstronnego poznania — dość podatnym, aby warto się przy nim zatrzymać. Wymaga to jednak możliwie bezstronnego omówienia poszczególnych grup i poszczególnych jednostek.

„Uderzającą cechą minionego dwudziestolecia, podkreśla słusznie Times Literary Supplement w obszernym artykule, zatytułowanym „Poezja międzywojennymi” — było żywe zainteresowanie społeczeństwa współczesnym utworem poetyckim. Ta potrzeba pisania i czytania wierszy płynęła w dużej mierze z powojennej, nowej postawy społeczeństwa, szukającego już nie łatwej wygodki, lecz jakiejś wiary, jakiegoś duchowego przewodnictwa. „W tym nastroju szczególnie podlegającą stawała się, rzecz gwałtowna, osobowość poetów — uderzająca bardziej niż jakkolwiek imna przez liryczną bezpośredniość osobistego wyznania”.

Zaufanie i zainteresowanie, z jakimi publiczność zwróciła się po wojnie do ludzi pióra, spodziewając się od nich niejako odpowiedzi na straszliwość tego co się stało i (jeszcze bardziej) ochrony przed złem, jakie się objawiło — stworzyły bezsprzecznie korzystną atmosferę dla pogłębienia starszych i rozwoju nowych talentów. Z drugiej jednak strony istniało niebezpieczeństwo, że droga, którą wybrały „zruśniane i odarty ze złudzeń świat” okaże się drogą destrukcyjnego nihilizmu.

POECI WOJNY

W Times Literary Supplement czytamy: „Straszliwa katastrofa lat 1914/18, które obnażyły brutalnie instynkt zła, drżącymi w łonie ludzkości, przyniosła obok tragedii zwycięstwa i strat głęboką gorzkość i pełne grozy zdumienie wobec samej możliwości takiego upadku i upodlenia”.

W okresie tym i w latach następnych górował nad innymi przejmujący, pełen rozpaczy, ale nie nienawiści, głos poetów wojennych. Oni to reprezentowali pierwszą reakcję literacką na nieprzezwyciężone barbarzyństwo historii i reakcji tej dają wyraz w szczytnym, drastycznym i nieraz obrazie zniszczenia i tragedii... Artysty tej grupy odnaczał się godnością wewnętrzną, ugruntowaną w twardej szkole doświadczeń i świadomością gorzkiej prawdy, że „cierpienie daje wiedzę”. Z tego punktu łatwy był powrót do desperackiej „filozofii nihilizmu”. — Tak się jednak nie stało. Utwory poetów wojennych przepełnione są raczej duchem wiary, niż zwątpienia. Ludzie ci byli świadomi swego własnego posiadnictwa i tego, że „możliwość destrukcyjnych, jakie przedstawia literackie rozładowanie ich głęboko urażonych uczuć, należy użyć do celów pozytywnych”. Bliskość śmierci kazała im pokochać życie. Upadek człowieka wzbudził w nich — zamiast desperackiej rezygnacji — gwałtowną potrzebę wywyższenia go z obłądki barbarzyństwa.

Niesposób jest omówić tu wszystkich poetów, którzy pisali o wojnie. W ciągu lat 1914—17 ukazało się w

druku około 500 tomów liryki wojennej, przy czym głos zabierali przedstawiciele wszystkich grup literackich. Słynny, sędziwy już Tomasz Hardy, którego główne lata twórczości prozą przypadają na schyłek epoki wiktoriańskiej, wydał swoje Liryki Nowe i Dawne, Housman wydał „Ostatnie Wiersze”, każdy niemal z poetów starszej grupy georgiankiej jak Gibson (Żal), Harold Monro (Dzieci Miłości), Fiecker (Pogrzeb Angli), wypowiedział się na temat wojny w kilku przynajmniej utworach. Ci, którzy mieli zgromadzić się wokół Squire'a jako odłam młodszych Georgianów (Blunden), i ci nawet, którzy mieli się im przeciwstawić, tworząc kierunek sitwelliański (Osbert Sitwell), przeżyli lata 1914/18 jako żołnierze i piszą o swych przeżyciach.

Imiona jednak, które na zawsze już skojarzone zostały z liryką wojenną, to Robert Brooke, Wilfred Owen (poeci polegli na wojnie), Robert Nichols i Siegfried Sassoon. Wojnę upamiętnili też liryki Roberta Graves, choć całokształt jego twórczości wykracza daleko poza te ramy.

*

Robert Brooke jest po dziś dzień bardzo popularny. „Dziwno to jest tym bardziej — pisze Sachwerell West — emawdając nowe, powojenne wydanie jego liryk w Observerze, że publiczność angielska nie zwykła darzyć sympatią dobrych poetów, a Brooke'owi pewnych zalet odmówić niepodobna”.

Zycielskości, jaką ten poeta-żołnierz cieszy się wciąż u szerokiego rzeszy czytelników nie podziwiają naogół koła krytyków i literatów. Wśród nich sława jego zmierzchała szybko, wraz ze zmierzchem emocjonalnej aktualności jego utworów. Zarówno forma jak i tematyka wierszy Brooke'a pełne są konwencjonalnych uproszczeń, a dla czytelnika dzisiejszego nawet naiwności. Ale może dlatego właśnie, że go się bez trudu rozumie, że go się łatwo pamięta, że liryk jego operuje przeciętnymi kategoriami nieprzerafinowanej wrażliwości, każdy człowiek czyta go wciąż, naprzekór krytykom i intelektualistom.

Najmocniejszy z jego wojennych sonetów, „Żołnierz”, daje zwięzły,

prosty wyraz patriotyzmu, specyficznego angielskiego patriotyzmu ludzi, którzy jeżeli walczyć, walczyć zawsze na obczyźnie, poza granicami swojego kraju. Pierwsze jego zdanie cytowane jest dosyć często:

Gdybym miał umrzeć, myśleć
o mnie tyle;
że w jakimś obcym polu ekwam
złiem
został na zawsze Anglią.

Patetyczna, chłopięca w swej powadze szlachetność Brooke'a nie zmniejsza jest żadnym dyszansem krwiożecznej żądzy zabijania, czy wrodzonej, wyzwolonej z pęt pokojowych norm moralnych, nieważności. Brooke jest na wojnie, ponieważ chciała tego od niego Anglia. I choć w niektórych swoich utworach wydać się może entuzjastą samej walki, to w istocie jest entuzjastą bezwzględniego, żołnierskiego posłuszeństwa nakazom swojego kraju. Jego dojrzała, świadoma siebie waleczność nie płynęła stąd bynajmniej, że może przelewać krew, lecz z poczuciem, że dla sprawy, w której słuszność wierzy, dla sprawy, której słuszności nawet nie dyskutuje, gotów jest aż krew przelewać. Postawa ta — absolutnie żołnierska — wydać się dziś może obca. Inny też, wszechstronniejszy ludzki bardziej dalekowzroczny był punkt widzenia Wilfreda Owena czy Sassoon. Pamiętać jednak trzeba, że w roku 1914 nie wiedzeliśmy o wojnie tyle, co wiemy dziś — i że nastrój teatralnego troche, legendarnego heroizmu, był nastrojem tamtej chwili dla większości ówczesnego społeczeństwa. W tym być może leży druga przyczyna popularności Brooke'a. Historycznie stwierdzoną potrzebą człowieka jest personifikowanie pewnych typów, ustalanie dla nich niejako patrona — symbolu. I tak naprzykład uosobieniem rycerskości pozostanie dla Anglii Sir Walter Raleigh, chociaż ofiarowanie damie swego płaszcza nie musiało być w jego epoce czymś wyjątkowym. Robert Brooke stał się dla Anglii typem żołnierza, bohaterstwa, bezwzględniego posłuszeństwa, postacia z jaką kojarzy swego syna każda z matek, czekających na listy z frontu.

Brooke jednak jest nie tylko poeta wojny, poeta zdecydowanie się na śmierć. Spokój, z jakim ten młody żołnierz wymawia słowa „gdybym miał umrzeć”, pogłębia się w sposób tragiczny na tle innych jego wierszy, wierszy życia: życia, którego smak, świeżość i tętno zarysowują mu się w drobnych, niezauważonych zwykle szczegółach codziennych, tak jak widać je może tylko ludzie w okopach i więzieniu. Opisuje je wprost żarliwie. Mimowolnie odnosi się wrażenie, że zapamięta w nim swe młode białe zęby, jak w eoczystym jabłku. „Wszystko kochałem” powiada w wierszu „Wielki Miłośnik”: „białość walerii, czysty polerek kubbów z błękitnym brzeżkiem i pierzasta lekkość kurzu... i mokre dachy w świetle latarni... i skórki przywiązanych szczap... dotknięcia futer... zapach włosów... chłodną powagą żelaza... i szorstką męską pieszczotę kocy...”. Jedną, czujną zmysłowość poety znajduje wyraz w wierszu niewyszukany a niespodziewany w ekojarzeniach, jak przedmiot, które pisał. Nowe bogactwo przedmiotów zwykłych, świeżość niewyeksplloatowanej dotąd dziedziny zaniechananej przez poetów codzienności, oto tereny na których spotyka się Brooke ze współczesnymi mu twórcami grupy georgiankiej, do której sam zresztą jest zaliczany. Poeta smaku i zapachu rzeczy, poeta zmysłowego dotknięcia nie wyszedł jednak w swej skali rytmicznej poza uproszczenia żołnierskiej piosenki. Odkrycie zresztą „rytmu symfonicznego” miało nastąpić później, wiele później, po o wym 23 kwietnia 1915, kiedy Robert Brooke, miłośnik soczystej zieleni słonecznych stoków i pogąńskiej brawy namiętności zmarł na zakażenie krwi w Syros. W czasie kampanii dardanejskiej. Kaprys rzeczywistości, która tak lubi burzyć uogólnienia i rozrywać zamknięte linie symbolu sprawił, że legendarny już dziś żołnierz nie zginął — tak jak marzył — na posterunku. Zakażenie krwi nastąpiło na skutek pogryzienia górnej wargi przez moskity. Tęgo jednak nikt już dzisiaj nie pamięta. I nie to zresztą jest ważne.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Entuzjasta i krytyk

Recenzja z książki: T. D. Weldon: „States and Morals” (Państwa a moralność).

Adam de Hegedus: „The State of the World” (Sytuacja świata).

Istnieją (mówiąc ogólnie) dwa sposoby omawiania polityki współczesnej. Jeden — entuzjastyczny i polemiczny, którego główną wadą jest naiwność i „ślepe okulary. Drugi — sceptyczny i analityczny, grzeszy zwykle ciężkością i nieczytelnością.

Adam Hegedus holduje pierwszej z tych metod, drugą reprezentuje T. D. Weldon.

Wydawcy p. Hegedusa zapowiadają w ogłoszeniach jego książki, że „zarówno podejście, jak i metoda autora różnią się zasadniczo od podejścia i metod polityków naukowców”. Jest to, niestety, aż nazbyt prawdziwe. Zbyt często odrzuca on naukową zasadę wierności faktom, ostrożności w uogólnianiu i logicznych powiązań — jednocześnie z naukową ciężkością i nieczytelnością. Jeżeli chodzi o fajerwerki słowne, prowokacyjne przekoryzowanie i zabawne dygresje — skomponowane dla „czytelności” — to wyniki są pomyślnie: książkę czyta się lekko i łatwo. Mimo to może być ona nie do strawienia dla tych, którym działa na nerwy i których irytuje polemika emocjonalna i przesadne twierdzenia. Co gorsza, zbyt wiele jest pochopnych przeskoków myślowych — w rodzaju tego przykładu: „Z punktu widzenia spójni narodowej — nie ma różnicy pomiędzy systemami politycznymi takimi, jak demokracja i dyktatura — oba bowiem opierają się na poparciu i zgodzie ludu.

„Każde z państw narodowych jest do pewnego stopnia obozem koncentracyjnym, każdy system jest do pewnego stopnia dyktaturą. Stopień ten jest niesłychanie trudno ściśle wyznaczyć, bo szczerze mówiąc, nie wiemy sami, gdzie kończy się demokracja, a zaczyna rzeczywista dyktatura”.

Używanie słowa „dyktatura” raz w zupełności określonym politycznie sensie, a zaraz potem, w następnym zdaniu, w formie mglistego ogólnika — umożliwia (ręcz prosta) każdy paradoks. Czy prowadzi to jednak do ja-

snego myślenia, lub w ogóle do jakiegokolwiek pożytecznego celu?

Pan Hegedus jest powieściopisarzem, etosującym w swoim studium, które nazywa „historią naturalną nacjonalizmu”, powieściową metodą posługiwania się wyobraźnią i efektami o posmaku sensacyjności.

Głównym wrogiem postępu człowieka i cywilizacji są dla niego nacjonalizmy; są one rdzeniem wszelkiego politycznego zła. Pisze z werwą i ogromną dynamiką — lecz to, co pisze, bywa często dogmatyczne; szwankuje też ciągłość logicznego rozumowania.

Pan T. D. Weldon — wykładowca Oksfordu i zawodowy filozof, wnosi do badania tego samego problemu wkład swego cierpliwego, analitycznego, sceptycznego umysłu, żadnego sumiennego, logicznego rozwikłania splotu założeń i konsekwencji współczesnych systemów i ideologii politycznych. Podczas gdy pierwszy z tych autorów na przesłan głaska i chłosta, zdumiewa i irytuje — wszystko to, aby zmusić czytelnika do przyjęcia w całej rozciągłości jego teorii, potępiając nacjonalizm we wszystkich jego przejawach drugi zadawała się analizą treści naszych ideologii i możliwie naukową klasyfikacją głównych typów ustrojowych państwa współczesnego. Kontrastowość tych podejść do polityki ważna jest o tyle, że nie są one wyłącznie cechą obu omawianych pisarzy. Sprawa — czy kategorie naszego politycznego myślenia ukształtują się pod naciskiem ducha dogmatyzmu, „absolutności” i demagogii — czy też przeważającym ich czynnikiem stanie się racjonalizm, empiryzm i postawa analityczna — stanowią problem pierwszorzędnej znaczenia dla przyszłości demokracji i pokoju.

Praca Weldon'a jest wzorem tego drugiego podejścia. Jeden przykład starczy tu do zilustrowania kontrastu. Hegedus zaznacza dogmatycznie i en passant, że „warunkiem koniecznym dla demokracji jest zjednoczenie się całego świata”. Weldon wykazuje, że z chwilą, kiedy określone zostaną jasno i empirycznie podstawy wszystkich politycznych teorii — nie będzie już żadnego powodu, aby państwa o

zasadniczo różnych ustrojach nie miały współistnieć ze sobą całkiem szczęśliwie” i odrzuca pogląd, jakoby któraśkolwiek teoria czy struktura polityczna mogła być uniwersalnie stosowana. Broniąc swoich tez wobec fanatyków współczesnego świata, rzuca im Weldon słowa Cromwella: „Blagam was, na litość Chrystusa — uznajcie za możliwe, że możecie się mylić”.

Rzeczywistość, wobec której stoimy obecnie, nosi według niego znamiona wojny religijnej — charakter jej porównać można z okresem walk religijnych XVI i XVII wieku. Dwie największe potęgi współczesnego świata: Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki reprezentują dwa sprzeczne światopoglądy moralne i polityczne, których tezy omawiane są i różnicowane starannie w toku rozważań. Kompromis niemożliwy jest tam, gdzie chodzi o zasady — i Weldon uważa co najmniej za stratę czasu przyzywanie oczu na fakt, że niezgodność co do zasad jest sprawą niezmiernie istotną. Nie znać to jednak, że wojna jest nie do uniknięcia. Można zawsze wypracować jakiś „modus vivendi” (tak jak miało to miejsce w stosunkach katolicko-protestanckich XVII wieku) — a to drogą wzajemnych ustępstw w sprawach niezasadniczych, oraz unikania starć w sprawach zasadniczych.

Tak przedstawia się główny i najważniejszy wniosek rozważań Weldon'a. Jest on solidnie umotywowany naukowo i uzasadniony ścisłą argumentacją. Książka nie jest lekturą lekką. Choć wywody są przejrzyste i nie przeładowane na ogół żargonem naukowym — budowa ich jest raczej ciężka. Mimo to, pracę Weldon'a warto starannie przestudiować; stanie się ona zapewne ważną pozycją w spisie lektur każdego studenta nauk politycznych. Brak jej skorowidza, koniecznego przy książce tego rodzaju. Pewne usterki wynikają też z jej zalet; zbyt staranne „rozszczepianie włosów na zworo” znacznie go osłabia. Jako całość — jest to jednak dzieło ważne i oryginalne. Książkę Hegedusa można łatwo przeczytać w pośpiechu. Studium Weldon'a wymaga paru pracowitych wieczorów przy burku.

DENYS SULTON

Jankeł Adler



Zbiegli.

W naszej epoce przejściowej i skomplikowanej, artysta musi z konieczności przyjąć styl, odpowiadający zainteresowaniom społeczeństwa i najważniejszym nurtującym je prądom, takim, jak postęp nauki i znajomość psychologii. Można jeszcze malować obraz wczorajszą manierą, w stylu impresjonistów, ale będzie on dzisiaj anachronizmem, choć może mieć nostalgiczny urok i wymowę. Po rewolucyjnych prądach ostatnich pięćdziesięciu lat, po formizmie, kubizmie, surrealizmie, artysta, który nie chce utonąć w zapomnieniu, musi iść z postępem, musi się dostosować do nowych kierunków, inaczej zgine bezpłodnie. To nie znaczy, że może odrzucić naukę przeszłości. Przeciwnie, musi budować na fundamentach, wzniesionych przez swoich poprzedników i równocześnie dążyć do nowego stylu, który potrafi wyrazić współczesność.

Wielką zaletą malarstwa Jankeła Adlera jest jego nowoczesność. Nie robi koncesji na rzecz łatwego smaku. Maluje w sposób, który może nam odpowiadać lub nie, ale którego nie możemy lekceważyć. Kwestia ostatecznego zna-

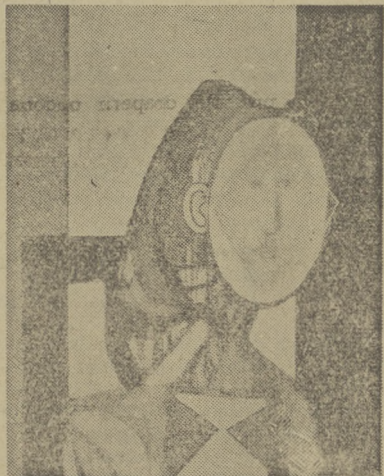
czenia tego malarstwa jest mniej ważna, niż sam fakt, że artysta maluje tak, a nie inaczej. Jego modernizm jest szczerzy i rzeczywistości wyraża część otaczającego nas świata. Jego reakcja na życie i sztukę jest pozytywna. Nowe środki, jakimi się posługuje, ciągle dążność do ewolucji i do syntezy — wywarły silny urok na niektórych młodych malarzy szkoły angielskiej, jak Colquhoun i Macbryde, z którymi wystawiał w Londynie pod koniec zeszłego roku. Wpływ jego malarstwa nie jest tak silny, by podporządkowywał sobie inne talenty, lecz wskazuje drogę, której poszukiwali młodzi malarze.

Malarstwo Adlera stoi naturalnie w całkowitym kontraście do malarstwa angielskiego, jeśli możemy użyć narodowych klasyfikacji sztuki. Malarstwo angielskie ma tradycję pejzażu i skłonność do miękkich, impresjonistycznych efektów. Adler jest typowym malarzem kontynentu. Kultura, będąca tem jego malarstwa, jest — jak sam to stwierdza — kulturą polskiego Żyda z jego teatrem, sztuką, szczegól-

nym jego powołaniem i natchnieniem. Adler jest synem miynarza, urodził się w r. 1895 w Łodzi, ze strony matki pochodzi ze znanej żydowskiej rodziny. Przez krótki czas uczył się w chederze, lecz już w młodym wieku okazał wybitne zamiłowanie do malarstwa. Opuścił Polskę i osiedlił się nad Renem, studiując później malarstwo w Düsseldorfie, jednym z najbardziej postępowych ówczesnie ośrodków sztuki. Tu spotkał profesora Wiethuchtera, który go nauczył niejednego w rzemiośle malarskim.

Podczas wojny, od 1914—18 r., był internowany w Niemczech jako cywil. Pojechał do Polski na wystawę swoich prac w Łodzi dopiero w r. 1918. Drugą wystawę zorganizowano w Warszawie. Wrócił do Düsseldorfu w r. 1920. Cztery lata później odwiedził pierwszy raz Paryż. Po powrocie do Düsseldorfu dostał zamówienie na szereg malowideł ściennych w Instytucie Astronomicznym. Równocześnie uczył w miejscowej Akademii i poznał Pawła Klee, którego prace miały wywrzeć ogromny wpływ na jego twórczość. W 1929 r. pojechał na Malorkę, a w następnym roku podróżował po Hiszpanii. Z chwilą objęcia władzy przez hitlerowców w r. 1933, opuścił na dobre Niemcy i osiedlił się w Paryżu.

Obrazy, które musiał pozosta-



Dziewczyna w chustce.

wić w Niemczech, sprowadziły polskie władze i w r. 1935 urządzone jego wystawę retrospektywną, z powodu której wrócił do kraju. W następnych latach podróżował: odwiedził Włochy, Jugosławie, Czechy i Rumunię i zakończył te podróże krótkim pobytem w Rosji. W 1937 r. był z powrotem w Paryżu; później osiedlił się w Cagnes-sur-Mer. Pozostał tam

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

07.15 — 07.30: Wiadomości Na fali 1796; 455.9; 307; 49.59; 41.21; 31.17 m

12.15 — 12.30: Głos Ameryki. Na fali 1796; 455.9; 267; 41.21; 31.17; 25.38 m

14.30 — 14.45: Wiadomości i program Na fali 1796; 455.9; 307; 267; 41.21; 31.17; 25.38 m

20.20 — 21.00: Wiadomości i program Na fali 1796; 455.9; 41.21; 31.50; 31.17; 25.68; 25.30 m

22.30 — 23.00: Wiadomości Na fali 556; 40.98; 49.59



Memu bratu Emilowi.

aż do wybuchu wojny. Wstąpił wtedy jako ochotnik do polskiej armii, a po załamaniu się Francji uciekł do Szkocji z grupą kolegów. Pierwszą wystawę jego obrazów na wyspach brytyjskich urządzono w Glasgow. Dwa lata później przeniósł się do Londynu, a obrazy jego wystawiono w galerii Redfern. W r. 1946 miały miejsce wystawy jego prac w galeriach Red i Lefèvre w Londynie i w pałacu sztuki w Brukseli. Pokazał także mały zbiór szkiców w galerii Redfern. Teraz przygotowuje wielką wystawę swych obrazów dla Jeruzolimy.

Jankeł Adler jest artystą syntezy. Wprowadził do angielskiego malarstwa styl, oparty o delficki linearyzm Klee'a, o radosny ekspresjonizm lat dwudziestych. Starał się wyraźnie malować tak, aby stworzyć pomost nad przepaścią, która dzieli malarstwo przedstawieniowe od malarstwa abstrakcyjnego. Jego obrazy są często tylko eksperymentami, w których występują elementy różnych stylów. Eklektyzm jego jest jednak indywidualny. Adler jest artystą, poszukującym równowagi, potrze-

bniej mu do wyrażenia własnej koncepcji świata. Jego malarstwo jest smutne; jest w nim głęboka melancholia, tajemniczość i świadomość cierpienia. Angielski poeta Barker określił go, jako malarza „wygnania”. Ta właściwość charakteryzuje jego sztukę. Pragnąłby — „należeć”, a jest skazany na wieczne poszukiwanie. Poczucie obcości wobec świata daje jego malarstwu indywidualność i siłę.

Reakcja na intelektualne jakości malarstwa Adlera jest sprawą czysto subiektywną. Czego mu nie można jednak odmówić, to doskonałości techniki. Jego obrazy nigdy nie są „puszczone”. Czyste, delikatne harmonie jego kompozycji wskazują na instynktowne zamiłowanie rzemieślnika do swego rzemiosła. Dżś, kiedy słyszy się czasem, że nowoczesność usprawiedliwia brak technicznej umiejętności malarskiej, Adler wykazał, że jest urodzonym malarzem. Jego wkład do malarstwa brytyjskiego ma coś dzwonego i fascynującego: własne doświadczenie i cierpienie, które jest prawdziwe i współczesne.



Akteur.



Akt.

CZY PANI WIE...?

WIKTORIA CHAPPELLE

Kolor i prostota

Raz jeszcze: „Britain, Can Make It!” Tym razem powracamy do działu mody tej wystawy; modele, które można było tam obejrzeć — są nadal w pełni aktualne.

Myślą przewodnią wystawców było — słusznie! — pokazanie takich modeli, które kobiety mogą nosić w obecnych warunkach, tzn. kreacji, przy których reszta garderoby nie traciła by zbyt wiele.

Zgodnie z tym zamiarem, pokazano skromną aksamitną południową suknię ze spódniczką drapowaną z boku, małymi rękawkami i głębokim kwadratowym wycięciem z przodu (po lewej stronie rysunku). Model Spectator Sports z czarnego jedwabiu jest niezwykle atrakcyjny, z powodu kontrastu swoich prostych linii (3 fałdy, wywołują wrażenie sutości; duże kieszenie podkreślają biodra; kimonowe rękawy) — oraz wycięcia szyi, które wykrojone jest w śmiały dekolot, sięgający prawie do pasa. Warto również przypatrzeć się bucikowi, który naszkicowany jest z modelami sukien. Wykonano go ze sztywnego, czarnego atlasu z paskami, które opasują stopę i kostkę i zakończone są sztywną fantastyczną ozdoba, która znajduje się 7 centymetrów powyżej kostki.

Kombinacja ciemnej spódnicy i jasnego żakietu jest ulubionym zestawieniem tysowników modeli. Jest ona praktyczna, a zarazem dekoracyjna; możliwość użycia jednego żakietu, jako uzupełnienia do różnych sukien i spódnic, odpowiada na ogół kobiecie. Model naszkicowany tutaj ilustruje doskonale takie zestawienie. Nie może być prostsze jak ta spódnica albo parasol lub nawet kapelusz przybrany skromnym piórem. Sam żakiet, to inna sprawa; zaczniemy od materiału: jest to miękka różowa dwuwetyna; przybranie żakietu składa się nie tylko z szeregu guzików, rozmieszczonych blisko siebie, lecz również z czarnej lamówki z frendzelkami, którą obszyty jest dół dużych kieszeni na biodrach. Jest to doskonale przykład jak kobieta, mająca ograniczone możliwości materialne, ale zato

dobry gust w zestawieniu kolorów, może użyć jednego żakietu do rozmaitych celów.

Obok na prawo, widzimy inną suknię, o głębokim wycięciu, lekko maskowanym tiulem. Wycięcie to kontrastuje z długimi rękawami i sutością spódnicy. Model z czarnej satyny jest kreacją Fryderyka Starke. Tego rodzaju suknie przyjmują się coraz bardziej w Londynie. Wykrój szyi jest co prawda często odmienny, lecz

pomysłowa prostota drapeży podoba się kobietom po siedmiu latach przymusowego noszenia surowo skrojonej odzieży.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Jerzy S., Łańcut. Dziękujemy za miły list. W nr. 4-tym „Głosu Anglii” znalazł Pan zapewne artykuł p. t. „Problem dorastającej młodzieży”, który poruszył interesujące Pana zagadnienia. Niedawno zamieściliśmy też artykuł o harcerstwie. Powieść w odcinkach drukowana będzie w naszym piśmie, kiedy tylko ustalony zostanie ostatecznie jej wybór, co z powodu dużej skali zainteresowań i rozbieżności życzeń naszych czytelników nie jest rzeczą łatwą. Co do ostatniego punktu Pańskiego listu, to przypuszczamy, że samo istnienie „Głosu Anglii” jak też wysiłki nasze, aby zrozumieć i zadowolić życzenia czytelników, powinny być wystarczającą odpowiedzią na Pańskie wątpliwości.

Leon W., Poznań. W sprawie szkół mleczarskich w Anglii i ewentualnych prospektów prosimy zwrócić się do British Council, Warszawa, Górnoślaska 39.

J. Prokopiak, Gliwice. Dziękujemy uprzejmie za list. W najbliższym czasie skierujemy do Pana kogoś z czytelników chcących skończyć posiadane numery „Głosu Anglii”.

Anna L., Łódź. Niestety nie możemy Pani pomóc w sprawie przesłania dokumentów, ponieważ nie leży to w naszej kompetencji. Konsulaty nasze nie przyjmują przesyłek osób prywatnych.

Stanisław K., Stalmacha 20. Redakcja nasza nie jest w stanie udzielić Panu żadnych rad. Prosimy zwrócić się do Konsulatu Brytyjskiego w Katowicach gdzie otrzyma Pan z pewnością wszelkie wyjaśnienia.

Stanisław K., Kraków. O ile wiemy, pierwszego października.

Ł. P. Potwierdzamy odbiór listu.

Bóbr-Brat, Wrocław. Artykuł o harcerstwie zamieściliśmy w nr. 12 naszego pisma.

Stały Czytelnik. Dziękujemy za uwagi krytyczne o programach BBC., które postaramy się przekazać tam, dokąd są skierowane.

Wynalazca, Kurczyński. Niestety, nie możemy umieścić ogłoszenia o pańskim wynalazku Kur-Kunie, ponieważ osobnego działu ogłoszeń nie prowadzimy. Dziękujemy za życzenia świąteczne.



Na lewo: Różowy żakiet z miękkiej dwuwetyny nosi się do czarnej spódnicy. Kieszenie są przybrane lamówką.

Na prawo: Czarna jedwabna suknia ma głębokie wycięcie z przodu, lekko przystronięte tiulem. Dekolot u góry przykryty jest żabotem z tiulu. Biodra są drapowane, a suknia marszczona z przodu.



6 angielskich modelek, w kreacjach przeznaczonych na pokaz w Ameryce.



Sześć modelek z firmy Lucy Clayton opuściło Anglię, by pokazać brytyjskie modele w Ameryce. Na ilustracji widzimy jedną z tych sześciu dziewcząt. Ma ona na głowie granatowy kapelusz, przybrany piórem w prążki — Model Aage Thaarup.



Na lewo: Aksamitna popołudniowa suknia, drapowana z boku, z głębokim kwadratowym dekoltem.

Na prawo: Jedwabna suknia z wycięciem aż do pasa. Trzy fałdy z przodu dają wrażenie sutości, a linie bioder podkreślają duże kieszenie.



Komplet, składający się z 3 części, zrobiony w tweedu, w zielono-żółtą kratę. Płaszcz jest luźny i ma duże mankiety przy rękawach. Całość jest przybrana odpowiednim materiałem koloru musztardy (ciemno-żółtego).

SPORT

JANET ADAM SMITH

Turystyka górską w Wielkiej Brytanii

Pewnego razu alpinista angielski, który spędzał corocznie lato w Alpach, eprowadził do Anglii swego szwajcarskiego przewodnika, aby mu pokazać góry brytyjskie. Przewodnik stanął przed hotelem w Wasdale, w Krainie Jezior i przyglądał się górze Scafell. Po chwili rzekł, wskazując półkę, znajdującą się w pół zbocza: „Sądzę, że tam będziemy biwakowali pierwszej nocy”.

Dowcip polega na tym, że Scafell ma tylko 1000 m wysokości. Przewodnik mógł osiągnąć ową półkę w półtora godziny. W kategoriach Alp lub Kaukazu, góry nasze nie są bardzo wysokie; wyglądają, jak gdyby były wysokie. Wznoszą się bowiem stromo z morza, jak np. góry wysp szkockich, Skya i Rhum. Inne znowu są imponującymi masywami skał, jak Scafell, albo Ben Nevis w Szkocji. Ben Nevis ma urwiska sześćsetmetrowej wysokości, które stawiają turystom najcięższe wymagania.

Tylko wytrawny turysta, znajdujący się w najlepszej kondycji, może robić grań „Tower” tej góry lub zachodnią ścianę Scaffellu.

Trzy najważniejsze tereny dla spinaczki w W. Brytanii to Walia północna, Kraina Jezior w północnej Anglii i góry szkockie. W Brytanii jest małym krajem, toteż dojazd do tych terenów jest z miast łatwy.

Mieszkańcy Birmingham i środkowej Anglii mają tylko kilka godzin drogi do Walii. Z „bawelnianych” miast Lancashire podróż do gór Krainy Jezior trwa pół dnia. Robotnicy stoczni w zatoce Clyde widzą z dala góry szkockie, a godzinna zaledwie jazda autobusem wystarczy, by zawieźć ich w tereny solidnych spinaczek.

W Walii i w Krainie Jezior nie ma rozległych terenów turystycznych. Wszystkie możliwe wejścia na szczyty zostały odkryte już pięćdziesiąt lat temu, a obecnie szuka się jedynie nowych i trudniejszych ścian. Tak na przykład w Krainie Jezior znajduje się sławna urwista skała, zwana Gimmer (Gimmer jest nazwą lokalną, oznaczającą owoc pomiędzy pierwszym i drugim strzyżeniem). Wszystkie spinaczki odbywają się na jednej ścianie, wysokiej na 90 m i szerokiej na 800 m, lecz sposobów wejścia jest co najmniej dwadzieścia.

W Szkocji tereny są znacznie rozleglejsze. Cała północ kraju jest górzysta i turysta ma do wyboru wszelkie rodzaje turystyki, od emocjonu-



Ben Nevis od strony Banav.

jących spinaczek na skałach masywu Skye, aż do spacerowania po obronionych wrzosem pagórkach wyżyn wschodnich. W Szkocji można też do dziś znaleźć żleby i granie — właściwie nieznane.

Zimą i wiosną mamy tu śnieg i lód. Pagóry, po których latem można swobodnie spacerować, stają się w zimie fortecami, które można zdobyć jedynie z liną i czekaniem, przy dużej wytrzymałości i umiejętności. Nie ma wprawdzie lodowców, lecz Ben Nevis jest wczesną wiosną pokryty śniegiem, a od czasu do czasu lawiny toczą się w jego żlebach. Opiswane tereny dały niejednemu turystyce przedsmak trudności, związanych ze spinaczką w Alpach lub na Kaukazie. Kto trenował w Szkocji, łatwiej da sobie radę w warunkach

alpinistyk kontynentalnej, niż ten, kto przyzwyczaił się jedynie do spinaczki skalnej.

Któż uprawia u nas spinaczkę? Dwa pokolenia temu był to głównie

wiele więcej — niż cenę posiłku, który spożywają.

Różne są powody zwiększonej popularności spinaczek. W ostatnich 25 latach zwiększyło się w ogóle zain-

się też kursy zarówno w Walii, jak i w górach szkockich. Wykwalifikowani fachowcy, ludzie o długoletnim doświadczeniu w górach rodzimych i na kontynencie, szkolą chłopców, którzy przychodzą z fabryk, szkół lub z wojska.

Brytyjskie kluby turystyczne przyczyniły się w wielkim stopniu do szkolenia młodzieży. Niektóre kluby są ściśle terytorialne, inne mają charakter bardziej ogólny, jak np. uniwersyteckie kluby alpinistyczne, które w każdym sezonie zwiedzają inne tereny górskie. Niektóre kluby przyjmują tylko mężczyzn, inne tylko kobiety. Są także kluby mieszane. Istnieją również kluby ekskluzywne, których członkowie są wytrawnymi spinaczami.

Wszystkie kluby mają na uwadze dwa cele: pomagać nowicюзom oraz utrzymać tradycje brytyjskiej turystyki górskiej. Chodzi o to, żeby młodzieńcom lub dziewczynom, którzy z pełnym entuzjazmem wybierają się w góry na pierwsze w życiu swym spinaczki, otrzymali od razu fachowe instrukcje.

Uczą się oni, jak używać rąk i nóg, uczą się posługiwać liną w ten sposób, aby dała maksimum bezpieczeństwa. Dowiadują się, jak należy poruszać się rytmicznie i równomiernie, a nie kurczowo i skokami. Jeszcze ważniejszym zadaniem klubów jest wpojenie w nowicюзów ducha, który przyświeca turystom brytyjskim.

Jakiż to duch? Wspinamy się dla przyjemności. Naszym celem nie jest zdobycie szczytu za wszelką cenę, lecz radość samej wycieczki. Jeśli nawet wypadnie zawrócić, to przyjmujemy spokojnie rozczarowanie.

Szkolony na wzgórzach brytyjskich tymi metodami i w tym duchu,



Borrowdale, widziano z góry Rosthwalte w kierunku Scafell (Kraina Jezior).

lekarze, nauczyciele, profesorowie, duchowni i prawnicy. Oni też po raz pierwszy pokonali większość olbrzymów alpejskich, oni przebyli Kaukaz, Andy oraz góry Spitzbergu. Wspinali się po naszych własnych górach z tym samym entuzjazmem i umiejętnością.

Dziś mamy niezliczoną ilość entuzjastów turystyki, rekrutujących się z najrozmaitszych zawodów. Jest wśród nich nadal wielu nauczycieli i profesorów (wydaje się, że turystyka górską pociąga szczególnie przedstawicieli zawodu nauczycielskiego), lecz większość turystów — owe obojętne, tyśięczne rzesze, to młodzi urzędnicy, rzemieślnicy, robotnicy fabryczni, maszyniści i robotnicy.

Spinaczka — to jeden z najtańszych sportów, gdyż jedynym wydatkiem jest lina i para butów. W ostatnim piętnastoleciu założono szereg schronisk dla młodzieży, w których turyści mogą spędzić noc, płacąc nie-

teresowanie sportem na wolnym powietrzu. Podczas wojny wielu młodych ludzi, którzy nigdy poprzednio nie chodzili po górach, odbyło jako żołnierze trening turystyczny i stało się entuzjastami tego sportu.

Dziś młodzież ma o wiele więcej okazji, by uczyć się spinaczki pod fachowym kierownictwem. Akcję tę popiera wielu sławnych brytyjskich alpinistów; na ich czele Geoffrey Winthrop Young, którego osiągnięcia alpejskie, z lat przed pierwszą wojną światową, nie zostały dotychczas pobite. Weterani ci zwrócili uwagę na fakt, że góry — tak jak i morze — są wspaniałym środkiem do wyrobienia u młodzieży odwagi, wytrwałości, inicjatywy i zdolności kierowniczych.

Istnieją propozycje, by umożliwić organizacjom i klubom młodzieży meskiej wysyłanie swoich członków w góry. Podczas wakacji widać coraz więcej obozów górskich; urzęda

typ młodego turysty zdał egzamin dojrzałości. H. G. Watkins w wieku 23 lat stanął na czele jednej z większych ekspedycji do Grenlandii. Mallory zniknął w r. 1924 z oczu ludzkich na Ewerekcie, zdobywając najwyższą dotychczas osiągniętą wysokość. F. S. Champman w towarzystwie jednego tragarza-tubyłca, zdobył 7.300 metrów szczyt Chomolhari w Himalajach.

Czterech studentów oksfordzkich wyruszyło w r. 1937 w góry Kaukazu na ekspedycję, która była wielkim sukcesem. Wspięli się oni na szczyt Ushba, Tetnuid, Gulba oraz siedem innych znaczących szczytów, z których dwa były jeszcze niezdobyte. Turyści ci trenowali na pagórkach brytyjskich tak samo jak większość członków ekspedycji, które zdobyły himalajskie szczyty: Kamet (7.755) w r. 1931 oraz Nanda Devi (7.821 — najwyższy dotychczas zdobyty szczyt) w r. 1936.

